№ 39. Warszawa, dnia 13 (25) Września 1890 r. Rok XXVI

PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.
We wszystkich księgarniach i kantorach pism peryodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Królestwie:
kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**
EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY
Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austryackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80
W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.
W W. Ks. Poznańskiem: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

POGAWĘDKA.

Snują się już nitki babiego lata w powietrzu, to znaczy, że się prują szwy letniego namiotu, z pogodnego błękitu i świeżej zieleni upiętego, i że wkrótce obdarta ziemia ze swoich ozdób, z plamistym, połatanym baldakimem nieba nad sobą, przedstawi się, jak ruina, którą zamiatać zaczną jesienne wichry i spłukiwać ulewne deszcze.

Już po festynie; ostatnie piękne dnie przeżywamy, radując się przez kilka godzin południowych resztkami złotego słońca, światła, ciepła, promieni...

Chłodne ranki i wieczory ostrzegają, że jesień z pomarszczoną twarzą, z niechętnem, posępnem spojrzeniem, tuż za plecami.

Zacznie się tedy znowu to życie zmieszane z kontrastów chwili, z jaskrawych błysków i ponurych cieni, z dźwięków i zgrzytów, z jasnych i ciemnych barw, któremi mieni się kalejdoskop wielkiego miasta; będą się powtarzały pewne szablony, tesame, które każda pora roku wyciąga po kolei i według nich układa wzory i łamigłówki na banalne temata towarzyskiego i publicznego u nas żywota.

Wszystko to, co już było, powtórzy się znowu z pewnemi nieznacznemi odmianami; urozmaici się może trochę forma, ale charakter treści pozostanie tensam, co w zeszłym i zapszezłym roku.

Wziąłem do ręki mały, ale spory tomik w drugiem wydaniu i otworzywszy na chybi-trafi, znalazłem taką zwortkę, która dziwnie mi się nadała do cytaty w tem miejscu:

Blask dawnych marzeń — dziś szychem świeci..
Poezya — senne ma oczy...
Szczęściem, że postęp do gwiazd nie leci
Lecz zawsze — kołem się toczy...

W tym zbiorku krótkich, urywkowych wierszy dużo podobnych uwag się mieści, zaprawionych dowcipną formą i głębszą treścią z życia zaczerpniętą, dużo spostrzeżeń trafnych, trochę niezbyt gryzącej goryczy i zgrzytów nierażących, a bardzo często trafia się uwaga dojrzałego umysłu i śmiało wypowiedziana prawda, jak np. w owej strofce do „naturalistów“ wystosowanej:

Szukacie prawdy, dla niej tępicie
Złudzeń poezyi ostatki...
Zagadki życia — w mózgu widzicie,
A w nerwach klucz tej zagadki...

Jest wielki urok w ciała nagocie...
Lecz źle ludzkości ten służy,
Kto prawdy szuka w żądz ludzkich błocie,
Promyka słońca — w kałuży.

Drugie wydanie polskiej książki i do tego z samemi wierszami, to rzecz bardzo rzadka u nas a dla autora wielce pochlebna. Zanim się pierwszy nakład rozejdzie jakiego druku, trzeba niekiedy lata całe czekać i to ostatnie egzemplarze bardzo często antykwaryusz nabywa za cenę makulatury.

Komu się przeto udało drugiej, albo trzeciej doczekać edycyi swoich prac i utworów, ten może się poszczycić powodzeniem wyjątkowem.

Na długie wieczory jesienne wydawcy nasi przygotowali dla czytelników sporą wiązankę nowości; jak zawsze, belletrystyka przeważa. Ten rodzaj umysłowego pokarmu bywa u nas najłatwiej strawny, najwięcej poszukiwany i w największej ilości używany. Jedynie powieść może liczyć w naszym handlu księgarskim ma większy i pewniejszy zbyt pomiędzy wszystkiemi wydawnictwami; obok niej rozchodzą się wprawdzie poważniejsze rzeczy, ale powolej, leniwiej, ociężalej.

Nasuwa mi się uwaga, którą wbrew własnym interessom autorskim wyrazić muszę, że jakkolwiek czytelnictwo w ogóle jest objawem bardzo pożądanym u nas bez względu na rodzaje literatury, jednakowoż to umiłowanie głównie jednej gałęzi, jednego owocu, nie świadczy dobrze o potrzebach i sposobie odżywiania się naszego umysłowego organizmu.

Francuzi, Niemcy, Anglicy nadają również pewne przywileje belletrystyce, ale obok niej ileż dzieł poważnej nauki, wiedzy, ileż pożytecznych podręczników, ileż specyalnych książek i pism rozchodzi się pomiędzy nimi!..

W historyi i statystyce wydawnictw leży bardzo ciekawy i pouczający materyał do dziejów oświaty każdego społeczeństwa, do oceny jego rozwoju intellektualnego, smaku i charakteru.

U nas wnioski wyciągnięte z ilości wydawanych książek i dzienników, a zwłaszcza z liczb i dat księgarskiego ruchu, nie byłyby dla nas bardzo pochlebne, zwłaszcza w ostatnich czasach.

Odżywiamy się przeważnie lekką strawą, kształcimy encyklopedycznie, rozwijamy powierzchownie, oryginalna praca głównie zaznacza się na polu twórczości z głowy, w zakresach pisarskiego talentu; naukowy, poważniejszy, trwalszy dorobek bywa rzadkiem zjawiskiem.

Kompilacye lub tłómaczenia z obcych języków stanowią poza belletrystyką ów pożywniejszy materyał dla czytelników, szukających, nie samej rozrywki w książce, ale i pożytku, i wykształcenia, i nabrania nowych wiadomości, rozszerzenia pojęć.

Sklada się na to wiele przyczyn, nie od nas samych zależnych; ta poważniejsza praca i twórczość wymaga swojego gruntu przygotowanego, środków właściwych, atmosfery właściwej, a przedewszystkiem zachęty większej i zajęcia ze strony samego ogółu, poparcia ze strony intelligencyi w kołach czytelniczych, poświęcenia pewnego w sferach wydawniczych.

Powoli robi się i to, znać niejaką poprawę, ale do normalnego przynajmniej stanu, do pożądanej równowagi dwóch kierunków jeszcze daleko.

Z tego względu nic dziwnego, iż z katalogu nowości księgarskich po większej części muszę wynotowywać przeważnie tytuły powieści i nowel, któremi zapełniły się półki firm nakładowych.

Jaka publiczność — tacy i wydawcy, jacy czytelnicy — takie i książki.

Nie jest to zasada bezwzględna, ale stwierdzana bardzo często.

Zatem przejrzyjmy najświeższe wydawnictwa nasze:

P. Marya Rodziewiczówna, autorka „Dewajtisa," która szturmem zdobyła sobie rozgłos i popularność, dała nam „Błękitnych", historyą zajmującą regeneracyi i rehabilitacyi arystokratycznego rodu, „Szary proch", powieść większych rozmiarów i zbiór „Nowel", w których znalazły się drobniejsze utwory tej najpłodniejszej dziś belletrystki: „Jazon Bobrowski", „Pierwsza kula", „Nad program", „Historya o białym wole" i „Filantrop".

Kobiece pióra pracowały gorliwiej od męzkich w dziale powieściopisarstwa; oto trzy nowe talenta stanęły przed sądem krytyki i publiczności, przeszedłszy ogniową próbę na konkursie „Kuryera warszawskiego". Anatol Krzyżanowski, pomimo męzkiego pseudonymu należący do płci pięknej, dał nam większych rozmiarów powieść zaszczytnie odznaczoną przez sąd konkursowy p. t. „Dwa prądy". Panna Jadwiga Wittówna, wnuczka Korzeniowskiego, a córka Karola Wittego, w trzeciem pokoleniu wnosi do literatury talent pisarski; jej „Dary śmierci" wyszły również z odznaczeniem z konkursowego turnieju. Nakoniec ukrywająca się pod pseudonymem Estei autorka „Kartek z życia kobiety" pochlubić się może, nietylko zaszczytnym wyrokiem sędziów, ale i wydaniem pierwszej u nas powieści na wzór zbytkowych edycyj zagranicznych.

Czesław Jankowski, jeden z najzdolniejszych dziś illustratorów naszych, który na gruncie paryzkim rozwija swój talent i poczucie smaku w rysunku, ozdobił „Kartki" swoim ołówkiem i pomógł wiele do nadania im zewnętrznie nader ujmującego wyglądu.

Inaczej się jakoś bierze do rąk książkę, która nosi na sobie cechy starannego wydania, zajmuje oko, zaciekawia, ma jakiś wdzięk i elegancyą w swojej powierzchowności.

Nie trzeba przypuszczać, że to jest nowością i pomysłem naszych czasów, dzisiejszych wydawców i drukarzy; dość spojrzeć na stare druki, na takie wydania *ex officina Elzeviriana*, a choćby i naszych celniejszych drukarzy z przed dwóch lub trzech wieków, jaka tam staranność o dobry wygląd, o fiziognomią książki, o jej przyozdobienie!..

Dziś pod tym względem Francuzi zawsze jeszcze zadziwiają świat i uczą na własnych, nieprześcignionych wzorach, jak można wysoko podnieść typograficzną stronę wydawnictw i znęcać nabywców dla książek, choćby o treści banalnej.

Skorzystało na tem tłómaczenie oryginalnej i niezwykle pouczającej „Uranii" Flammariona, którą p. Stanisław Kramsztyk przyswoił naszej literaturze.

Dzieło słynnego astronoma i mistyka w polskiej edycyi ukazało się ozdobione illustracyami francuzkiego oryginału i zyskało wiele na tej kombinacyi wydawniczej.

Dotknąwszy tłumaczów, mam obowiązek wspomnieć o „Głowie" Pawła Mantegazzy, wybornego felietonisty między fizyologami, myśliciela i popularyzatora, który po przeczytaniu przepięknego „Serca" Edmunda Amicisa, znanego u nas p. t. „Pamiętnik chłopca", powziął myśl napisania podobnej książki dla młodzieży.

Na pierwszej karcie w tych słowach przemawia do swego poprzednika:

„Od pół wieku nie jestem już dzieckiem, jednak czytając pański „Pamiętnik chłopca" i ja płakałem, jak dziecko.

„Z tych łez ta moja książka powstała..."

Młodzi czytelnicy znajdą w tej „Głowie" dużo pięknych i szlachetnych myśli, a przedewszystkiem dążność do ideału, do wyższych, szlachetniejszych celów życia, wielu uwag i nauk, podanych w przystępnej i zajmującej formie powieści, która jest jakby dalszym ciągiem dziejów bohatera z książki Amicisa.

Pan J. K. Potocki przetłómaczył głośną w ostatnich czasach powieść Edwarda Bellamy p. t. „W roku 2000-cznym" (Looking Beckward. 2000—1887); jest to fikcyjne przedstawienie rozwiązania rozmaitych najżywotniejszych kwestyj społecznych i ekonomicznych naszej doby w przyszłości. Autor, optymistycznie usposobiony, przewiduje zmiany w kierunku dodatnim i przepowiada nadejście złotego wieku, który dzieci nasze mają ujrzeć z pewnością, a i my nawet, my starsi—„jeśli zasłużymy na to naszę wiarą i naszemi dziełami."

Pogodzenie wszystkich sprzeczności, wichrzących ludzkość dzisiejszą, jest celem, do którego świat dąży i dojść musi.

Choć krótką wzmiankę zrobić muszę jeszcze na końcu tego pobieżnego przeglądu o polskim przekładzie odczytu Emila de Laveleye, znakomitego ekonomisty, „O zbytku"; wyjaśnia on jego właściwe znaczenie, streszcza przeglądy rozmaitych autorów i kończy następującą uwagą, którą powinnibyśmy sobie dobrze zapisać w pamięci:

„Przedewszystkiem należałoby wykorzenić z opinii publicznej to fałszywe mniemanie, że zbytek jest ekonomicznie pożyteczny, gdyż daje pracę. Raz na zawsze trzeba wiedzieć o tem, że szalone wydatki, próżniactwo i nierząd trwonią środki, które mogłyby być użyte gdzieindziej z pożytkiem. Nie prędko jeszcze moralność skłoni ludzi do zachowania tych przepisów, niechże przynajmniej im się nie zdaje, że pochłaniając kapitał u źródła, czyli kosząc zboże, nim dojrzeje, oddają usługę społeczeństwu".

Z dziedziny literatury miałbym najwygodniejsze przejście w dziedzinę sztuki; ale obie wystawy nasze, w Salonie Towarzystwa zachęty i w Hotelu Europejskim nie zgromadziły jeszcze na jesienny sezon wyjątkowych dzieł, o których by w Pogawędce, nie w przeglądzie artystycznym, wspomnieć wypadało.

Malarze ściągają ze studyów z pełnemi tekami, z nowemi obrazami, które dopiero z pracowni ostatecznie wykończone oddadzą pod sąd krytyki i publiczności.

Tymczasem w praktyczny sposób redakcya „Echa teatralnego" stara się Towarzystwu zachęty przysporzyć nowych członków a sobie zjednać prenumeratorów; chcąc im bowiem ułatwić uczestniczenie w tej jedynej instytucyi, zajmującej się u nas sztukami pięknemi i zapewnić im cały szereg przywilejów, począwszy od prawa bezpłatnego zwiedzania wraz z rodzinami wystawy obrazów, otrzymywania premiów rocznych, aż do przyjmowania udziału w dorocznem losowaniu obrazów i rzeźb, odstępuje całorocznym abonentom „Echa" udziały Towarzystwa o pół rubla taniej, zatem po rs. 4 kop. 50.

Kwotę powyższą można nawet spłacać częściowo w kwartalnych ratach; jest to do pewnego stopnia ryzyko ze strony redakcyi, która przy znanej naszej rzetelności w uiszczaniu się z dobrowolnych długów tego rodzaju, może być narażoną na dopłacanie do każdej akcyi zaległych rat.

Pomysł w każdym razie dobry i powinienby się przyjąć z obopólną korzyścią prenumeratorów „Echa" i Towarzystwa zachęty.

O tej wadzie zalegania w opłacie składek i należytości wiedzą coś nasze publiczne instytucye, które nierzetelnych i niesłownych dłużników swoich napominają co roku bezskutecznie; dla przykładu dość byłoby przytoczyć sprawozdania Towarzystwa Osad rolnych.

Gdyby mu zwrócono należne kwoty od członków, byłoby mogło i wcześniej, i na większą skalę wykonać projekt oddawna gotowy, który dopiero teraz dochodzi do skutku; mówię o osadzie poprawczej i przytułku dla dziewcząt.

O trzy wiorsty od Studzieńca powstaje nowa kolonia, Puszczą zwana; będzie ona mniej więcej miała tensam charakter i tesame cele, co osada studzieniecka dla chłopców.

Zbłąkane owieczki znajdą tu przytułek.

Małoletnie przestępczynie, włóczęgi i sieroty bez opieki pomiędzy ósmym a czternastym rokiem życia będą tu pomieszczane, oile miejsca i chleba dla nich starczy.

W kolonii poprawczej dadzą im moralne i religijne wychowanie, będą uczyć pożytecznej pracy, gospodarstwa domowego, rękodzielnictwa, ogrodnictwa i rzemiosł, będą im udzielać nauki elementarnej i wiadomości potrzebnych w życiu praktycznem, a nadto po wyjściu z zakładu towarzystwo rozciągnie nad niemi opiekę dalszą.

Zbytecznem byłoby wskazywać, jak ważne zadanie ma przed sobą nowa kolonia i jakie może zdobyć w przyszłości zasługi, jeżeli uratuje od zguby moralnej i fizycznej pewien procent rocznie ofiar zbłąkanych, które, pomnażając proletaryat najgorszego gatunku, roznosiłyby tylko coraz większą zgniliznę.

Zła i zepsuta kobieta w społeczeństwie—to klątwa, to rozsadnik złego i wszelakich przewrotności, to owiele niebezpieczniejszy wróg moralnego porządku od złego mężczyzny!...

Instytucya, która naprawiać będzie wczesne zboczenia moralności nieletnich dziewcząt, przysparzać dobrych robotnic, uczciwych cór i przykładnych matek, zamiast istot przez skłonność lub okoliczności do upadku ciągnionych, zasłuży się prawdziwie i trwale, jeżeli dla społeczeństwa w tym kierunku działać potrafi.

Sprawa umoralnienia przyszłych pokoleń staje się w naszych czasach sprawą pierwszej wagi; wobec tej korrupcyi, jaka rozszerza się we wszystkich sferach, tego osłabienia duchów i próchnienia serc, trzeba wynajdować środki przeciwdziałania moralnej zarazie, która ogarnia już i najmłodszych pomiędzy nami.

Jednym z przerażających objawów tego rozstroju jest, nie tylko u nas, rosnąca gwałtownie ilość samobójstw; staje się to istną manią. Odbierają sobie życie młodzieńcy, którzy jeszcze nie mieli czasu przekroczyć granicy dojrzałości, odbierają je sobie starcy nad grobem, którym zabrakło nagle cierpliwości doczekać się tej śmierci, stojącej tuż za ich plecami.

Już nie pojedynczo, ale parami weszło jakby w zwyczaj wynosić się z tego świata; wkrótce może dowiemy się o gromadnych samobójstwach całych rodzin lub dobranych towarzystw „dekadentów", nie mających sił i ochoty do zakończenia swego stulecia przy życiu.

Poza właściwemi przyczynami takiego zrozpaczenia bez nadziei, zachwiania się bez oparcia, które wypływają z fatalnych życiowych powikłań lub duchowych zamętów, swój wielce niekorzystny wpływ na umysły wrażliwsze, na organizmy zdenerwowane wywiera... prassa szukająca środków sensacyjności za jakąkolwiek cenę.

Te długie, szczegółowe, melodramatyczne opisy gwałtownych śmierci, to rozmazywanie krwawych tematów, obłudne współczucie dla opłakanego bohaterstwa, niedyskretna gadatliwość w powtarzaniu pogłosek i zajmowaniu jaknajszerszych kół opinii publicznej sprawami z kroniki policyjnej, ma swój wpływ szkodliwy, wpływ — suggestyi w swoim rodzaju, którego nie należałoby lekceważyć.

I nasze dziennikarstwo, wzorując się niekiedy ślepo na zagranicznych wzorach, poszło również w tym kierunku, zbyt wiele miejsca i swobody pozostawiając reporteryi do obrobiania na swój sposób przedmiotów, bądź co bądź bardzo prywatnej natury.

Jest to środek bardzo niebezpieczny zajmowania publiczności podobnemi tematami, jak samobójstwa, skandaliczne wypadki, sensacyjne zbrodnie i rozprawy sądowe przy drzwiach zamkniętych; mają one bowiem zawsze swój wpływ gorszący i nie przechodzą bez śladów, — jak wiatr roznoszą niewidzialne nasiona, które, padając na

podatny grunt — rozpleniają jedno złe w dziesięć innych—przygotowują, powiedziałbym: kształcą do zbrodni.

Należałoby o tem pamiętać i nie poświęcać dla sensacyi stokroć ważniejszych względów.

*

* *

Z szeregów dobrze znanych osobistości Warszawy ubyła postać „świeckiej szarytki," która przez ćwierć wieku blizko sprawiała niejako urząd dobroczyny, trudniąc się rozdawnictwem ofiar pomiędzy ubogich i potrzebujących naszego miasta.

Ś. p. *Aniela Bogusławska*, wnuczka wiekopomnych zasług Wojciecha Bogusławskiego, zeszła z tego świata po życiu, poświęconem posłannictwu miłosierdzia. Jako młoda panna przed laty dwudziestu pięciu zaczęła w redakcyi „Kuryera Warszawskiego" zajmować się zmudnym i trudnym obowiązkiem zbierania i rozdawania ofiar, nadsyłanych z miasta na rozmaite cele filantropijne, na zapomogi dla biednych, na wpisy dla studentów, na poratowanie pogorzelców lub powodzian.

Śmiało powiedzieć można, że przez jej usłużne i niestrudzone ręce przeszły krocie rubli, które jako szafarka grosza publicznego dobroczynnym roznosiła celom. Było to z jej strony poświęcenie dobrowolne, trud nie zawsze wynagradzany wedle zasługi, połączony z wieloma przykrościami; ale dzielna pośredniczka miłosierdzia nie zrażała się niczem, dla swoich biednych pukała do możnych, rozpisywała setki listów, prosiła, przypominała i wydobywała zawsze fundusze na tysiączne potrzeby ubogich.

U drzwi redakcyi „Kuryera Warszawskiego" a w ostatnich kilku latach „Codziennego" cisnęły się niekiedy całe tłumy bladych, nędznych, smutnych postaci, wyczekując panny Anieli, która każdemu umiała dać jakąś pomoc lub zasiłek, w największym będąc kłopocie i zmartwieniu tylko wtedy, kiedy w księgach rachunkowych przekroczyła budżet bieżących wpływów i nie miała już ani cudzych, ani swoich pieniędzy do rozdania.

Ileż-to razy, zwłaszcza w ostatnich czasach, na natarczywe prośby i zaklęcia, odpowiadała niemal ze łzami w oczach:

— Zkądże wam wezmę, kiedy nie mam już ani grosza; składki nie napływają a kasa pusta!..

Nędza nie bywa wyrozumiałą a głód cierpliwym; oblegano ją często nie tylko w redakcyi, ale i w domu, i trzeba było anielskiej cierpliwości, aby wytrzymywać te szturmy w ciężkich chwilach pustek jałmużniczej skarbony.

Uczynną była i miłującą biedę ludzką.

Drugą mogiłę usypano w tych dniach nad zwłokami człowieka i pisarza, który życie całe dobrej sprawie poświęcił, cichej a ruchliwej i owocnej pracy był oddany, z piórem w ręku czterdzieści lat służył dziennikarstwu i literaturze w jej najtrudniejszym dziale, bo w tak mało jeszcze uprawionej dziedzinie piśmiennictwa dla ludu i dla dzieci.

Tu ś. p. *Jan Kanty Gregorowicz*, znany dobrze od roku 1850 pod pseudonymem Janka z Bielca, pokładał najważniejsze i niezmordowane zasługi w czasach, w których trzeba było dopiero torować drogi pisarzom ludowym.

On-to rzeszom kmiecym dostarczał czytanek, przystępnie i pouczająco dla prostaczków układanych; oświeceńszym zaś czytelnikom malował obrazki wiejskie, ukazywał w powieściach i powiastkach rzeczywistego chłopa na tle prawdziwego sioła, tylko w pewnym kolorycie ujmującym, aby przypadał coraz więcej do serca i do duszy.

Bez liku tych obrazków zapełniło karty „Czytelni niedzielnej", „Zorzy", „Dzwonka", „Przyjaciela ludu", „Kmiotka" i innych.

W powieści: „Wieś Świątniki", na scenie: „Werbel domowy" i „Janek z pod Ojcowa" przechowają trwalszą pamięć Gregorowicza, jako autora.

Od lat dwudziestu kilku redagował „Tygodnik mód" i „Przyjaciela dzieci", których był głównym współpracownikiem i podporą.

W roku 1885-ym obchodzono jego 35-letni jubileusz pisarki; cichy, zapracowany, domator, wymówił się od publicznych owacyj, poprzestając na serdecznem uznaniu w prywatnem kole kollegów, przyjaciół i znajomych, których ze trzy pokolenia do zgonu mógł naliczyć.

Zacnej pamięci Janka z Bielca cześć i wdzięczność się należy.

Quis.

OFIARA.

SCENA Z DRAMATÓW ŻYCIA.

Siedzieliśmy obaj w pokoju, pełnym szarego zmroku, który szybko zapadał pod koniec chmurnego dnia listopadowego; rozmowa się urwała i jakaś cicha melancholia ogarnęła nas obu wraz z tym wieczornym cieniem, co zdawał się, jak gęsta mgła wyłazić ze ścian obwieszonych obrazami, z posadzki pokrytej miękkim kobiercem, ze starych mebli, rozstapiających swoje kontury coraz bardziej w ciemniejącej przestrzeni.

Przestaliśmy się widzieć w końcu i tylko dwa migające, rozżarzone punkta w dwóch przeciwnych końcach obszernego gabinetu, jak małe błędne ogniki wskazywały, gdzie każdy z nas w milczeniu i zadumie palił cygaro.

Karol umyślnie nie kazał wnosić lampy.

— Jeżeli nie masz nic przeciw temu—mówił—przesiedziemy sobie szarą godzinkę bez światła; będzie się nam lepiej gawędziło w ciemności. A może ty lubisz drzemać po obiedzie?... nie wstydź się, w naszym wieku to już uchodzi. Czterdziestka u mężczyzny ma swoje przywileje.

Uśmiechnąłem się, myśląc:

— Oho, wdowcy i starzy kawalerowie bywają jednakimi sybarytami; poczciwy Lolo chce we mnie wmówić drzemkę, aby samemu zmrużyć oko po tym starym maślaczu, któryśmy pili na wety przy stole.

Nie odpowiedziałem nic, przystając w milczeniu na propozycyą przyjaciela

Obiad był dobry, wina jeszcze lepsze, cygara doskonałe, po dwóch latach niewidzenia rozmowa toczyła się między nami, jak lawina, rosnąca w miarę przyśpieszonego ruchu; mieliśmy prawo wypocząć chwilę po kilku godzinach nieustannej gawędy.

Gdyby nie lekka siwizna, która srebrnemi nitkami obrzeżała skronie i czarną, rozczesaną brodę Karola, nie byłbym prawie dostrzegł w jego fizjognomii żadnej zmiany, jakkolwiek mi wspominał, że przechodził ciężką chorobę przed rokiem, z której cudem wyrwał się żywy; za to w usposobieniu znać było ślady jakiegoś moralnego znużenia czy zgnębienia, zwykły pogodny wyraz jego twarzy znikał chwilami wśród najweselszej rozmowy, jakgdyby pomiędzy dwoma uśmiechami, które rozchylały jego usta, przemykał posępny cień smutku i staczała się kropla goryczy.

Znaliśmy się tak dawno, tak dobrze z owych lat, w których przyjaźń, jak magnes żelazne opiłki, chwyta szybko młode serca i przyciąga ku sobie. Życie nas rozdzielało kilkakrotnie, ale wspomnienia wspólnej młodości łączyły nas zawsze nićmi sympatyi i zbliżały do siebie nawet po najdłuższem rozstaniu.

Są rodzaje przyjaźni, jak gatunki wina; jedne wietrzeją i kwaśnieją szybko, drugie z latami nabierają mocy i smaku, i tęgości, — nie trzeba ich koniecznie pić ciągle z jednej butelki, nie psują się, choć w dłuższych przerwach się je kosztuje.

Nasze rozłąki nie ostudzały naszych wzajemnych uczuć; witaliśmy się zawsze serdecznie, z radością, przy nowem spotkaniu i lgnęli jeden do drugiego, jak dłoń do dłoni w przyjacielskim uścisku.

Nie mieliśmy przed sobą żadnych tajemnic ukrytych: co w sercu to na języku; Karol zwierzał mi się prawie ze wszystkiego. Ja jeden wiedziałem o tem, że on pokryjomu wiersze pisze i poezyą się zajmuje, co przy jego praktycznych zajęciach zakrawało na anomalią; nie byłby nikomu przyznał się do takiej „herezyi", iż ośmiela się w wolnych chwilach tłómaczyć Heinego i Musset'a, i że z nowszych Coppée i Mounet Sully należą do jego ulubionych autorów.

Istniał jednak pomiędzy nami jeden temat, którego nie poruszaliśmy nigdy; Karol wręcz mi dał do zrozumienia, abym uszanował jego drażliwość i nie badał go ani jednem słowem w kwestyi jego małżeństwa i rozwodu.

Wiedziałem, że miał żonę, z którą po dwóch czy trzech latach pożycia rozszedł się nagle i chociaż ludzie różnie o tem mówili, nikt nie znał właściwej przyczyny tego zerwania; oboje zniknęli prawie jednocześnie z miasta, ona wróciła do rodziców, on wyjechał za granicę, w podróż daleką, podobno nie sam, i przeszło rok nie było o nim słychać.

O tej podróży tajemniczej również mówić zemną nie chciał, zbywał mnie krótko, urywkowo, półsłówkami.

Na pytanie, gdzie był, co porabiał, odpowiedział mi tylko:

— Byłem wszędzie, od Neapolu do Sztokholmu, od jezior szwajcarskich do fiordów szwedzkich, od Paryża do Konstantynopola; byłem wszędzie i nigdzie, w niebie i piekle, jeżeli chcesz, tylko nie żądaj, abym ci cokolwiek z tego opowiedział— i nie dziw się temu. Z wyleczonym szaleńcem nie mówi się o dziejach jego obłąkania.

Co do swego rozwodu pisał raz do mnie:

„Tak, to nieszczęście — nieudane małżeństwo.

„Jak ci zapewne wiadomo, rozstałem się z żoną, — musieliśmy się rozejść. Niezgodność usposobień była wobec prawa główną przyczyną naszego zerwania, ale dużoby o tem mówić trzeba... Anna nie była stworzoną na żonę dla mnie, a ja dla niej; nie bylibyśmy się nigdy ze sobą porozumieli — nigdy!.. Zamiast szarpać codziennie nitkę po nitce z małżeńskiego węzła, lepiej go było rozciąć odrazu.

„Pozostanie to najprzykrzejszem dla mnie wspomnieniem, ale trudno — nie mogło być inaczej. Ona jest dzisiaj mniej nieszczęśliwą, niżby być mogła w małżeńskiem pożyciu zemną, widząc, że mi szczęścia dać nie może.

„To wszystko bardzo smutne, ale chwała Bogu, że już przynajmniej minęło"...

Nie przyznawał się, że w tej całej sprawie była jeszcze druga kobieta i unikał jej wspomnienia, jakby ono było oskarżeniem przeciw niemu samemu.

Minęło tak lat kilka.

Zdawał się być uspokojonym zupełnie i niekiedy patrząc na niego, uwierzyć nie mogłem, aby w przeszłości tego człowieka była jakaś burza gwałtowa, jakiś życiowy dramat, o którym nawet najzaufańszy przyjaciel niewiele wiedział. Napozór otwarty zupełnie i przystępny dla całego świata, miał jednak swoje skrytki w duszy zamknięte, do których nie dopuszczał nikogo, nie wyłączając mnie.

Kiedyśmy się ostatni raz po dwóch latach spotkali znowu ze sobą, rzucił mi się na szyję, jak bratu, i zawołał:

— Ach, jak to dobrze, żeś przyjechał!.. tak mi cię brakowało tutaj w ostatnich czasach. Przyjdźże do mnie na obiad, dziś albo jutro, ale koniecznie. Nagadamy się za cały wiek, który cię nie widziałem.

I oto po tym obiedzie właśnie siedzieliśmy z cygarami w ciemnym gabinecie Karola i, zapierając się drzemki, czekali na nią.

Nie przychodziła jakoś, mimo to, że stary węgrzyn nas rozmarzył, a gęsty mrok wieczoru i cisza otulały do snu.

Karol, leżąc na otomanie, palił swoje cygaro; ja przy jego biurku w miękkim, staroświeckim fotelu rozparty, rozmyślałem o naszej poprzedniej rozmowie.

— Cóż, nie myślisz zasnąć? — spytałem go po dłuższej chwili milczenia.

— O nie,— zaprzeczył żywo z westchnieniem— od ostatniej swej choroby sypiam w ogóle bardzo mało. Bezsenność trapi mnie nieustannie; próbowałem już chloralu i rozmaitych narkotyków, ale to mnie jeszcze bardziej rozdrażnia, zamiast pomódz radykalnie.

— Widocznie zostały ci resztki choroby w nerwach i powinieneś ją usunąć do szczętu,—zauważyłem—lecz się.

Nie odpowiedział nic na razie, dopiero, jakby po namyśle, rzekł:

— Tak, została mi choroba, mój kochany, ale nieuleczalna, — choroba duszy.

Podniósł się i poomacku szukać zaczął popielniczki na nizkim hebanowym stoliku, który stał zawsze przy otomanie; cichy, srebrny, dziwnie łagodny dźwięk potrąconego dzwonka rozległ się w pokoju.

— Czy potrzebujesz czego?—spytałem Karola.

— Nie — odparł mi jakimś smutnym, zmienionym głosem — potrąciłem dzwonek przypadkiem; jeżeliś łaskaw, zamknij tylko drzwi od salonu, aby nam służący nie przeszkadzał... A teraz usiądź bliżej, opowiem ci historyą mojej ostatniej choroby.

Usiadłem obok niego na otomanie, podsunąłem sobie miękki wałek pod głowę i, skrzyżowawszy nogi poturecku, przybrałem najwygodniejszą pozycyą do słuchania o tak niemiłym temacie, jak choroba.

— „Zeszłej jesieni — zaczął Karol powoli — wracałem do domu z jakiegoś nudnego rautu, na którym kolejno gospodyni ciągnęła mnie gwałtem do dam a gospodarz do zielonego stolika. Rozumie się, przegrywałem na dwie strony, nie mając ochoty do flirtowania w salonie, a szczęścia do kart.

Noc była chłodna, dżdżysta, musiałem iść spory kawał pieszo, przemoczyłem nogi i wróciłem do siebie zziębnięty, znużony, skrzywiony fizycznie i moralne, z jakiemś przeczuciem choroby, która już tkwiła wemnie od dni kilku i czekała tylko pretextu, żeby się na jaw wydobyć.

Położyłem się z dreszczami na całem ciele, a obudziłem na drugi dzień o południu z szalonym bólem głowy i rozłamaniem w kościach, jakbym całą noc spędził na Madejowem łożu.

Wieczorem miałem już czterdzieści stopni gorączki, a w nocy Jakób musiał na gwałt sprowadzić doktora, bo zaczęło źle być zemną.

Powieki mi ciążyły i zamykały się nieustannie, jakby czyjeś niewidzialne palce naciskały je co chwila, a instynktownie starałem się je otwierać, bo z zamkniętemi oczyma zdawał mi się zwiększać ten szalony ból w mózgu, który rozpierał czaszkę, jakby w każdy szew jej wbijał mi ktoś dłuto uderzeniami młotka.

Czułem okropną ociężałość we wszystkich członkach i senność, w którą zapadałem co chwila, a wtedy powtarzało mi się jedno i tosamo nad wyraz przykre złudzenie, że głowa moja jest niby bańką gazu, która rośnie, rośnie do ogromnych rozmiarów, wypełnia sobą cały pokój, dotyka sufitu i pęka nagle, jak owe perełki w kieliszku szampana; wróciwszy zaś do swych normalnych rozmiarów, pęcznieje znowu i znowu pęka gdzieś pod samą powałą.

Pamiętam, jak przez sen tylko, zapytania doktora, na które dawałem już odpowiedzi bez związku i powtarzałem w malignie dwa wyrazy:

— Zamrozić butelkę... Zamrozić butelkę!.

Kiedy mi w pęcherzu lód położono na głowę, doznałem na chwilę ulgi i miałem uczucie, jak gdybym z jakiejś niebotycznej wysokości spadał nieustannie w dół, niby meteor w przestrzeniach, nie mogąc dostać się do żadnego stałego gruntu.

W tem nieznośnem spadaniu bez końca straciłem przytomność i już nic nie wiem, co się ze mną działo od tej chwili.

Nie był to sen, nie było omdlenie, była to jakaś martwota zupełna i jeżeli śmierć jest takim samym stanem zupełnej bezwiedności ciała i ducha, to nie mogę powiedzieć, aby była nieprzyjemną i straszną...

Nie było mi ani źle, ani dobrze, ale nijako, nie czułem nic, nie słyszałem, nie widziałem, nie myślałem wcale, nie odbierałem żadnych wrażeń, byłem trupem zupełnym, mającym jedynie władzę bezwiednych ruchów.

Naraz z tego odrętwienia umysłowego obudziło mnie dziwne uczucie, jak gdyby miliony cienkich, ostrych szpileczek przekłuwały mi skórę i płynęły z krwią do mózgu, przeciskały się wszystkiemi porami i rozsypywały po mojem łóżku.

Z trudnością otworzyłem oczy, oddzierając niemal od nich powieki naklejone i spojrzałem...

Nie mogłem się zoryentować, gdzie jestem; świadomość powracała bardzo leniwo;—zanim się rozruszało wahadło w zatrzymanym zegarze moich myśli, minęła długa i bardzo przykra chwila wytężania wszystkich zmysłów.

Rozwidniało mi się w głowie; najpierw poznałem swoje biurko, na ktorem stała alabastrowa lampka nocna z zielonym abażurem, potem duży, skórzany fotel, wysunięty na środek pokoju, i mój nizki hebanowy stoliczek, który sobie z Wenecyi przywiozłem.

Rozpoznawałem dalej już drobniejsze przedmioty stojące na nim: lichtarz, srebrną łyżkę, mały dzwoneczek, który stał zwykle przy mojem łóżku w sypialni, pudełko z proszkami i flaszeczki z lekarstwem.

Odetchnąłem głęboko i jęknąłem boleśnie; w piersiach miałem żar nieznośny; spieczony język, jak kołek zdrewniały, byłbym chętnie wypluł z ust, aby mi tylko nie zawadzał i nie dolegał.

Zdołałem z wielkim trudem wybełkotać jeden tylko wyraz:

— Pić!..

I wtedy spostrzegłem, jak z mroków pokoju wysunęła się jakaś postać ciemna, wysoka; cicho, niby cień, przypłynęła do mego łóżka i, niedowierzając sobie widocznie, czy usłyszała mój głos, nachyliła się troskliwie nademną.

— Pić!—powtorzyłem z nowym wysiłkiem.

Cień zniknął szybko zprzed moich oczu, a po chwili lekka delikatna ręka kobieca ostrożnie uniosła nieco moję głowę na poduszkach, a druga przytknęła mi do ust szklankę z chłodnym napojem, którego smaku rozróżnić nie mogłem.

Piłem chciwie, zdawało mi się, że cały ocean byłbym wysączył do ostatniej kropelki, aby ugasić pragnienie.

Widziałem przed sobą czyjąś twarz bladą, czyjeś oczy duże, ciemne, wpatrzone we mnie z badawczym niepokojem i zdawało mi się, że tę twarz znam i te oczy poznaję, ale mi z trudnością przychodziło zdać sobie sprawę z tego.

W chorym mózgu zbudziła się jednak myśl jaśniejsza.

— Co to za kobieta?... kto to być może?... to przecież nie Jakób... Jakób jest mężczyzną, choć ma twarz gładko ogoloną i zarostu nie nosi, ale Jakóba poznałbym przecie.

W takiem naiwnem rozumowaniu biedziłem się, aby dojść do jakiegoś wniosku i skontrolować własne wrażenia, ale ołowiane powieki spadały mi uparcie znowu i zasłaniały wzrok; czułem tylko delikatne dotknięcie dwóch rąk kobiecych, które zlekka układały mą głowę na poduszkach i zmieniały zimny okład na skroniach.

Senność ogarnęła mnie znowu, nie wiem na jak długo; straciłem zupełnie rachubę czasu.

Kiedy przyszedłem do przytomności poraz drugi, zdawało mi się, że we śnie płynąłem przez jakieś morze i lekko unoszony przez fale dobijałem do brzegu; obudziło mnie czyjeś dotknięcie.

Tasama kobieca ręka, która mi dawała pić, ocierała teraz chusteczką spotniałe moje czoło.

Otworzyłem oczy: spojrzałem, jak człowiek z letargu zbudzony.

Był dzień; przez zasłonięte firanki i story przeciskało się światło stłumione, mogłem wszystko widzieć wyraźniej i rozpoznawać dokładnie.

Oczy moje spotkały się ze spojrzeniem kobiety, która czuwała nademną i przez chwilę dech mi w piersiach zaparło. Wpatrzyłem się w nią ze zdziwieniem i jakimś lękiem niewytłómaczonym; wysilałem wzrok, nie mogąc uwierzyć sobie samemu.

— Co to?.. ona?.. ja śnię chyba! to przewidzenie, to gorączka!..—mówiłem sobie—to przecież być nie może. Rozstaliśmy się przed kilku laty, nazawsze, od tego czasu nie widzieliśmy się nawet, nie spotkali ani razu... To niepodobna!

A jednak poznawałem tę twarz bladą, smutną, poważną, z podsiniałemi od czuwania oczyma, okoloną grubemi splotami czarnych włosów, bez pretensyi rozczesanych nad czołem i rozrzuconych niedbale po nieprzespanej nocy.

Słyszałem wyraźnie głos męzki, przyciszony, który pytał:

— Czy on panią poznaje?—i odpowiedź kobiecą:

— Nie wiem; zdaje mi się, że nie.

— Przesilenie powinno było nastąpić dziś w nocy. Przemów pani do niego...

— Może pan doktor sam to zrobi—mówiła, odsuwając się nieśmiało od mego łóżka.

Oczy moje poszły za nią, jakby magnetyczną siłą ciągnione.

— To ty, Andziu?—szepnąłem, ale usta poruszały się tylko bez głosu.

Doktor usiadł przy mnie i, dotykając mego pulsu, pytał łagodnie:

— Jakże się pan dziś czuje?.. poznaje nas pan?..

Mrugnąłem powiekami na znak potakiwania.

— Któż ja jestem?..

Nie miałem jeszcze siły odpowiedzieć. Lekarz liczył tętno i badał mnie dalej.

— A tę panią pan poznaje?.. któż to taki?..

Zwróciłem ku niej oczy i po chwili szepnąłem z wysiłkiem:

— Moja żona...

Zwróciła się szybko i chustką zatkała sobie usta, przez które płacz nagły miał wybuchnąć; znać było, że wszelkiemi siłami stara się przezwyciężyć wzruszenie i zapanować nad sobą.

Nie miałem wątpliwości, że to wszystko widzę już na jawie, że to nie majaczenie gorączkowe, ale rzeczywistość, i jedna tylko myśl zajmowała mnie teraz:

— Moja żona, Andzia... tutaj? przy mnie?.. zkąd ona się tu wzięła?.. co ona tu robi?..

Obecność jej wydała mi się tak wielką niespodzianką, tak niezrozumiałą zagadką, że jej rozwiązać sobie nie mogłem na razie, choć to była rzecz tak prosta...

Ale mi było trudno przypuścić, aby ta kobieta, która... która nie miała żadnych więcej obowiązków troszczyć się mną, która miała wszelkie prawo zapomnieć o mnie i mieć do mnie żal bardzo głęboki w sercu zbolałem,—aby ona przyszła sama, z dobrej woli, z litości i współczucia czuwać nademną i jak siostra miłosierdzia dnie całe i noce spędzać przy mojem łożu.

Za co?... dlaczego?... przestałem być jej mężem, stałem się prawie dla niej obcym człowiekiem, zwróciłem jej wszystko od obrączki ślubnej do posagu... Wszystko!... z wyjątkiem szczęścia i spokoju“...

Głos mu drżał, gdy to mówił i złamał się w gardle ściśniętem; musiał przestać na chwilę... Milczałem i nie śmiałem się nawet poruszyć.

W ciemności nie mogłem dojrzeć jego twarzy, słyszałem tylko szelest chustki wyjętej, którą zapewne ocierał sobie łzy z oczu.

— Doktor po zbadaniu mnie oświadczył, że niebezpieczeństwo minęło, — zaczął Karol po krótkiej przerwie.

— „Będzie dobrze, będzie dobrze,“ — powtarzał na odchodnem, zostawiając nowe recepty i wskazówki co do mego pielęgnowania. — „Trzeba zostawić chorego w jak największym spokoju, odświeżać często powietrze, a siły podtrzymywać, i pilnować, aby nie przyszła recydywa“.

Na początek czułem przynajmniej tyle polepszenia, że mi przytomność wróciła, ale z przytomnością razem świadomość, że życie moje i zdrowie zawdzięczać będę jej, mojej żonie, którą przed laty rzuciłem, jak liść zerwany, nie mogąc ani dać, ani wziąć szczęścia w swojem małżeństwie.

Od chwili, gdy wróciłem do zmysłów, Anna widocznie starała mi się schodzić z oczu; nie stawała już tak często przy mojem łóżku, nie przebywała nieustannie w moim pokoju.

Nocami tylko, gdy się budziłem, spotykałem się zawsze z jej oczyma wlepionemi we mnie tro-

skliwie a smutnie; siadywała w fotelu, tymsamym, który teraz stoi przy mojem biurku i nie rozbierając się wcale ze swego szarego, powłoczystego szlafroczka, czuwała jak siostra miłosierdzia nademną.

Ilekroć czego potrzebowałem, dotykałem tylko zlekka guzika u dzwonka, który stał na stoliku a wtedy, jak cień na zaklęcie, w drzwiach sąsiedniego pokoju stawała jej postać na progu i łagodny, tęskny, smutny głos jej mówił do mnie:
— Jestem.

(Dokończenie nastąpi).

OD REDAKCYI.

Otrzymaliśmy list następującej treści:

KOMITET

wsparcia pogorzelców miasta powiatowego BIAŁY, gubernii Siedleckiej.

№ 3 dnia 31 go Sierpnia 1890 roku.

W nocy z dnia 14 (26) na 15 (27) Sierpnia, miasto powiatowe Biała, w gubernii Siedleckiej, dotknięte zostało klęską pożaru, wskutek którego **580** rodzin pozostało bez dachu, chleba i odzienia. Komitet zawiązany pod przewodnictwem Naczelnika Powiatu, pragnąc przyjść w pomoc nieszczęśliwym pogorzelcom, składającym się przeważnie z najbiedniejszej klassy ludności miasta ośmiela się zanieść uprzejmą prośbę do Szanownej Redakcyi o odezwanie się do serc dobroczynnych, celem okazania pomocy i nieodmówienie przyjmowania do swej redakcyi dobrowolnych ofiar.

Wpływy jakie postąpią zechce Szanowna Redakcya nadsyłać do Komitetu wsparcia pogorzelców miasta „Biały“, na ręce członka tegoż Komitetu p. Romana Mossakowskiego.

Powołując się na powyższą odezwę, Redakcya przyjmuje wszelkie ofiary na cel powyższy przeznaczone.

WYCHOWANIE.

Pedagog francuzki, Gabryel Compayré, napisał wielce nauczający traktat o budzeniu się i rozwoju uczucia moralnego w dziecku. Człowiek dorosły, w którego sumieniu rozwinięto już i wykształcono pojęcie dobra, obowiązku, odpowiedzialności moralnej, widzi jasno przed sobą, tak jak podróżny stojący już na szczycie góry, na którą musiał się drapać mozolnie, przebywając ciasne wąwozy i zamglone doliny. To samo dzieje się z umysłem człowieka. Dane moralne występują jasno i w zarysach wyraźnie określonych przed jego samowiedzę, wtedy gdy dziecko dostrzega je jak przez mgłę: kształty niepewne, więcej przeczuwane, odgadywane instynktownie, i praca to jest powolna — praca uczucia i rozwijającego się rozumu, z której dopiero wyłaniać się muszą przekonania moralne. Dziecko przynosi ze sobą skłonności wrodzone, ale wpływ otoczenia, wpływ wychowania działa na nie potężnie. Zaprzeczyć nie można pewnej intuicyi moralnej, wzruszeń dobrych, które odbywają się nagle w dziecku, biorąc źródło swoje zwłaszcza w uczuciu, ale pojęcia jego moralne, to w części wielkiej zdolność nabyta, która rozwinąć się może należycie tylko wśród okoliczności odpowiednich, przechodząc przez wiele przeobrażeń, wyrabiając się powoli i mozolnie—rodząc się w głębi istoty młodej z zarodka duchowego, ale potrzebując do pomocy rozwoju swojego, wpływów zzewnątrz — wpływów rozbudzających, coś jak podszeptu pewnego—i moralne uczucie nasze jest niewątpliwie w części znacznej owocem kultury — wychowania i środka moralnego, w którem dziecko przebywa: jest — jak się wyraża Compayré — pewnego rodzaju łaską, która działa na niego zzewnątrz.

Jak rozwój intelligencyi jest w wysokim stopniu zawisły od wpływów otoczenia i kierunków kształcenia umysłu, tak i na moralne uczucie człowieka oddziaływają ogromnie wrażenia zzewnątrz odbierane i mogą nawet wywierać na niego nacisk silny: dawać rozpęd skłonnościom, wadom czy cnotom, lub, przeciwnie, hamować ich siłę i osłabiać ją. Na wytworzenie w dziecku tego głosu wewnętrznego, który nazywamy sumieniem, składa się mnóztwo czynników, a podstawa jego tworzy jakby rusztowanie, zbudowane pracowicie z mnóztwa najrozmaitszych części i cząstek moralnej organizacyi naszej —z uczucia i rozumu: a jakże rzadko wychowanie prowadzimy z myślą o tem, że wszystko to, co dziecko widzi i odczuwa, wyciska na niem piętno swoje! Gdy się pomyśli: ile-to dzieci chowa niejako przypadek, okoliczności najrozmaitsze otoczenia, systemata edukacyjne, zawisłe od kaprysu woli rodzicielskiej,—nie można się dziwić że znajduje się potem między ludźmi tyle charakterów moralnie nieodpowiedzialnych, tyle słabości lub namiętności dzikich, wśród tych klas nawet, wśród których wychowanie powinno było urobić odpowiednio ich istotę moralną. Brakowało dziełu ich kształcenia tej konsekwencyi w postępowaniu, która jedynie czyni z istoty ludzkiej osobistość, posiadającą zasady stałe i siłę moralną, zdolną jedynie charaktery takie wytwarzać. Są, naprzykład, ludzie, których sam widok nieprawości oburza, a którzy przecież nie są jeszcze dość zabezpieczeni od złego, ponieważ wychowanie nie nauczyło ich panować nad namiętnościamiswojemi i nakładać na nie hamulca, niedozwalającego nigdy gwałtownego ich rozpętania.

Bywają naodwrót osobistości z wolą silną, tak posłuszne prawom moralnym, że moc żadna nie zdoła ich wyprzeć z tego zasieku cnoty, ale sercu ich brakuje ciepła uczuć gorących, i tacy nie umieją kochać aż do poświęcenia, nie są zdolni do zapału i tych porywów uczucia, które tworzy bohaterów i świętych — wyznawców, to jest ludzi takich, którzy dają świadectwo o prawdzie miłości swoich, nie oglądając się na to, czy odniosą ztąd korzyść lub stratę. Chcąc osobistości takie zrozumieć, trzeba spojrzeć uważnie w tył na ich życie —na ich młodość, a odnajdzie się tu zawsze przyczyna. Ojciec słaby lub niekonsekwentny, matka chłodnego serca, egoistycznie własną osobą zajęta, niezdolna też obudzić w dziecku tego gorącego do siebie przywiązania, któreby urabiało mu serce do uczuć tkliwych i słodkich—do miłości silnych i poświęcenia zdolność dających.

Bywają ludzie lepsi, niż ich wychowanie—natury szczęśliwie uposażone, zdolne garnąć sobie zdaleka pojęcia moralne, brać do serca przykłady dobre, spotykane wśród świata; są to jednak zwykle osobistości wyjątkowe, wyższe moralnie i umysłowo, szczęśliwie obdarowane wrodzoną skłonnością do cnoty,—lecz i takie nawet nie przechodzą bez szkody przez próbę złego wychowania i zawsze czegoś tam braknąć będzie, czegoś, coby było jedną jeszcze cnotą więcej, jedną siłą, pomagającą żyć dobrze.

Często wychowanie, nawet bardzo staranne i rozumne, grzeszy stroną inną niedoboru pedagogicznego: jest zbyt despotyczne i nie bierze w rachunek duchowych danych dziecka, obdarowań jego i skłonności wrodzonych, którym gdy się gwałt czyni — gdy się im naturalnie rozwinąć nie pozwala, podkopuje się je, nie otrzymując wzamian niemal nigdy tej nagrody, aby istota młoda urobić się mogła doskonale na modłę pożądanego przez nas typu człowieka. Tylko uczciwości, tylko miłości dobra i uczucia odpowiedzialności moralnej należy koniecznie żądać, nieodwołalnie wymagać od dziecka, a to gdy silnie w moralny grunt jego wszczepionem zostanie, wytworzy się podstawa etyczna dla życia i wtedy trzeba już tylko śledzić odzywające się w dziecku chęci i władze, a to aby wiedzieć, jaki kierunek dać jego wykształceniu, nie zabijając w niem obdarowań natury i woli, to jest zdolności rządzenia sobą, która gdy jest dobrze i rozumnie rozwiniętą, daje następnie człowiekowi dzielność moralną i siłę naprawienia tego nawet, co w wychowaniu było wadliwem lub niedostatecznem — niedokładnie, mylnie pojętem.

Jak tu dojść do celu? Jak wśród tego, co nam się zdaje kaprysem dziecinnym, co może być zmiennym porywem istoty, kształtującej się dopiero i szukającej drogi ujścia dla natchnień ducha swego, dopatrzyć się rysów charakterystycznych i na tej podstawie wprowadzić w wychowanie, jako zasadę stałą i niewzruszoną, posłuszeństwo dla nakazu prawa moralnego, które w tym momencie wychowawczym przedstawia osoba wychowująca i jest dla dziecka przedstawicielką władzy moralnej? Jak w naturalnym egoizmie dziecka, który w tym momencie życia skłania je jedynie do posłuszeństwa, dopatrzyć się występujących zwolna objawów uczucia — bezinteressownej tkliwości i dobroci? Jak odbywa się ten postęp, przez który dziecko poczyna uważać za prawo — za obowiązek, uległość dla reguły moralnej dla władzy, przedstawiającej się w osobie rodziców? Do obserwowania tych postępów dziecka obowiązaną jest matka, i to od kolebki, bo od kolebki już poczyna w istocie tej młodej kiełkować pewna świadomość tych rzeczy.

Wszystko to, co umysł dorosłego człowieka przedstawia sobie w postaci cnoty i spełnionego dobra, co jest dla dziecka pierwszem poczuciem moralnem, radości z posłusznego wykonania prawa, lub obawy i żalu, gdy stawi temu opór krnąbrny, zawiera się dlań w posłuszeństwie: w bezspornem przyjmowaniu i wykonywaniu nakazów woli rodzicielskiej lub władzy, która ją przedstawia. Pojęcie zła i dobra tą drogą wchodzi w umysł młody i od tego poczyna się dzieło wychowania — ukształtowania moralnego istoty ludzkiej, podnoszenia jej nad samowolę egoistyczną, ponad chęć zadowolenia bezwzględnego pragnień swoich. Że tak jest, wiedzą matki wszystkie. Można dziecko bardzo młode nauczyć posłuszeństwa, poddając je pod pewien regulamin stały i nie dopuszczając jego złamania, mimo krzyku, przez który dzieci namiętnie dopominają się, aby zadosyć uczyniono ich woli. Compayré stawia tu jako przykład matki, które przez regularnie przyjęte godziny karmienia niemowląt sprawiły tyle, że nie dopominały się one pokarmu w godzinach innych, nie budziły ich po nocach poza czasem oznaczonym.

Stałość rodziców w przeprowadzaniu nakazów swoich—to pierwszy fundament dobrego wychowania i pierwszą jego lekcyą jest doprowadzenie dziecka do uległości tym nakazom, do czego nie potrzeba bynajmniej grozy surowo wyrażonej woli swojej, ani postrachu kary, tylko ściśle wykonywanego regulaminu i wyrazu tej powagi rodzicielskiej, przez którą korzy się posłusznie każde niezepsute, to jest nierozpieszczone aż do samowoli, dziecko. Najmniejsze, jeszcze w kołysce będące, poznaje, co znaczy wyraz twarzy rodzicielskiej z uśmiechem na ustach, lub z surową zmarszczką na czole; trzeba przecież, aby postępowano tak z dzieckiem stale — aby żaden czyn nieposłuszeństwa, które należy gromić surowo, nie uszedł bezkarnie. Każde dziecko poczuwa się naturalnie do obowiązku ulegania rozkazom starszych, doznaje wobec ich niezadowolenia—smutku i zmieszania, i jest to instynkt jego moralny, który wychowanie powinno podeprzeć. Biada istocie młodej, jeżeli nierozsądne postępowanie rodziców zatłumi go, zagłuszy przez obchodzenie się z niem niekonsekwentne, przez pieszczoty zbyteczne. Dziecko uogólnia sobie szybko to, co widuje, i poczucie uszanowania dla osób, które przedstawiają prawo rządzące jego istotą młodą, rodzi się w niem i rozwija wraz z uczuciem posłuszeństwa dla nakazów odbieranych. Fran-

cuzki pedagog Tiedeman wykazał w dziele swojem: *Obserzvations sur le développement des facultés de l'âme chez l'enfant*, jak dziecko mające półtrzecia roku nie chciało usłuchać piastunki, nakazującej mu jeść, nie w taki sposób, jak uczyła je matka. Było to już poczucie się do obowiązku posłuszeństwa dla tejże matki, nawet w czasie jej nieobecności, i autor dzieła *La Psychologie de l'enfant*, Bernard Perez, przyznaje też dziecku, nawet bardzo małemu, poczucie moralne, rozbudzające się już w szóstym, siódmym miesiącu, co Darwin dostrzegł również w trzynasto-miesięcznem synku swoim, gdy ten, pochwyciwszy raz samowolnie cukier, znajdujący się w jadalnym pokoju, okazywał zmieszanie i wzruszenie smutne, skoro ojciec wszedł tam w tej chwili i mógł odkryć czyn jego. Dziecko to nie było nigdy i przez nikogo karane, więc tylko obawa niezadowolenia ze strony ojca, uczucie popełnienia rzeczy niedobrej wywoływało zmieszanie. Łakomstwo popchnęło małego Doddy do samowolnego czynu, przecież wstyd — przykre poczucie się do winy, nastąpiło natychmiast, gdy powaga moralna, którą przedstawiał ojciec, przywiodła go do przytomności umysłu.

Jakkolwiek Compayré nie chce przypuścić takich pobudek w dziecku tak małem, nie wątpi jednak, że inna, wyższa, szlachetniejsza pobudka, niż strach przed karą, lub połajaniem ojcowskiem, grała tu rolę. Uczucie i przywiązanie do ojca, smutek wobec jego niezadowolenia, to powód zmieszania, zmartwienia małego Doddy. Dziecko wcześnie zaczyna kochać i w tym drugim okresie jego rozwoju moralnego dobro przedstawia mu się jako rzecz miła ukochanym przez nie osobom, a złe, to zmartwienie im sprawione. Jakkolwiek już pojmuje, że zły postępek sprowadza nań karę, a dobry nagrodę, kieruje się w stronę dobra i piękna moralnego przeważnie pod wpływem uczucia, zawsze przytomnego w sercu młodzinchnem, gdy rozwaga nasuwająca na myśl skutki złych postępków, odbiega, nieraz daleko, istotę niezdolną jeszcze do konsekwentnego pilnowania interessów swoich. Dziecko kocha rodziców, kocha silnie matkę; pieszczoty i starania tkliwe, które odbiera od niej, są mu miłe, odczuwa przyjemnie ciepło uczuć, atmosferę spokoju i tkliwości, otaczającą je, gdy spełnia posłusznie nakazy rodzicielskie; ale nie wszystko w postępowaniu jego wypływa ze źródła tych pobudek samolubnych. Wzruszenia miłosne dziecka dla rodziców, są częściej bezinteressowne; pod ich wpływem rzuca się istotka ta drobna na szyję matki, tuli się w objęcia ojca, bezinteressownie tęskni, gdy te najdroższe jej osoby oddalą się na czas dłuższy— kocha, cierpi w oddaleniu, często usiłuje zajmować się czemś, co w chwili powitania sprawi powracającym przyjemność. Ludwik Ferry w dziele swojem *La Filosofia delle scuole italiane* stawia jako dowód rozwoju uczuć w dziecku bardzo młodem odezwanie się trzyletniej dziewczynki, chwalonej przez matkę: — „Mamo, chciałabym być zawsze dobrą, abyś była jeszcze więcej zadowoloną",.. Francuzka pisarka dla młodego wieku, M-me Guizot, dostrzegła, że chęć zadowolenia jej czuwała stale w siedmioletniej jej córeczce, aby ostrzegać ją o tem, co mogło być błędem, przekroczeniem regulaminu wychowawczego. Inna pisarka francuzka, M-me Necker de Saussure, obserwowała, jak bardzo młode dziecko, dostrzegłszy w oczach matki niezadowolenie, uciekło w kącik i, nie biorąc udziału w zabawach reszty rodzeństwa, płakało, z twarzyczką obróconą do ściany, aby nikt łez tych nie dojrzał.

Matka tkliwą i rozumna może zapanować nad lenistwem, nad roztrzepaniem i lekkomyślnością małych nawet dzieci bez wymierzania im żadnych kar bolesnych, a tylko przez umiejętne odwoływanie się do ich uczucia, miłości dla siebie. Ojciec podobnie współdziałać tu może. Jeżeli bodźcem bardzo silnym bywa nieraz w wychowaniu ambicya szlachetna, umiejętnie zużytkowana, miłość dla rodziców silniej jeszcze działać może — bez obawy złych tych następstw, które przedstawia rozwinięta zbytecznie miłość własna, podniecona próżność. Miłość, jako uczucie, wiążące dziecko z rodzicami, przedstawia jeden z najważniejszych środków kierowania niem, i ztąd-to wychowanie macierzyńskie może łatwiej i lepiej kształcić dziecko, niż wszelkiej osoby innej, bony, nauczycielki, nawet najrozumniejszej. Dziecko uleglejsze jest dla rodziców, powagę ich i prawa do rozkazywania mu uznaje silniej, i bardzo często z miłości dla matki lub ojca skłania się do tego, czego nie może wymódz na nim najsurowszy nakaz osoby trzeciej. Żmichowska w długiej swojej praktyce nauczycielskiej zwróciła przecież na to uwagę, że jest i niebezpieczeństwo pewne odwoływać się w wychowaniu do siły ukochań dziecka przeważnie, bo podkopuje się w niem przez to pojęcie obowiązku i moc jego znaczenia osłabia. Stara dewiza rycerzy francuzkich: — „Fais que dois, advienne que pourra!"... powinna być wcześnie i przedewszystkiem wszczepiana w dziecko, skoro tylko pojęcie obowiązku moralnego pojmować zaczyna. Obowiązek — to prawo i dziecku należy w takiem znaczeniu stosować się do spełniania go, bo cóż jeżeli w biegu życia człowiek zasłabnie i ukocha cóś poza obowiązkiem, poza nakazem powinności i godności moralnej? Uczucie rozwijać trzeba, bo to moc, która siłą attrakcyi wiąże ze sobą ludzi i narody, która rodzi najszlachetniejsze, najwyższe czyny ofiary, poświęcenia się dla ukochań swoich, i zapałem, który jest iskrą, z serca wynikającą, światy ogrzewa. Ale wtedy jedynie uczuciowość jest dobrą dla życia pomocą, jeżeli serce tylko na podstawie dobra i piękna moralnego kochać może — jeżeli miłości nasze nie stawiają nas w kollizyi z dobrem, które przedstawia obowiązek. Nie jest jeszcze zimnem i twardością serca, a tylko gorącem ukochaniem cnoty, hołdem jej oddanym, gdy się czuje wstręt do złego i kto uczucia tego nie doświadcza, jest obranym z najdzielniejszej przeciw złemu obronie, i jak rycerz bez pancerza łatwo ugodzonym być może — tak on łatwo ulega zarazie moralnej, wikła się w sprawy nieczyste. Co innego jest przecież uczucie litości nad złem, jak nad większem nieszczęściem, dotykającem Ludzkość, i ono to radzi w sercach istot wybranych czujących święte uczucie miłosierdzia, które każe milczeć wstrętowi moralnemu i litościwie dźwigać upadłych, ratować ich od ostatecznego stoczenia się w dół życia. Już w wychowaniu trzeba się nieraz przeciw pogardliwej niechęci do złego uzbroić w nakazaną nam miłość bliźniego i ratować dziecko od złych skłonności, które natura jego objawia. Szwedzka powieściopisarka, wysokiego talentu i szlachetnych tendencyi, Fryderyka Bremer, każe się też odzywać jednej z bohaterek powieści swoich w ten sposób: — „Zdarza mi się nieraz, że nie wiedząc co czynić z dzieckiem, które popełniło rzecz złą, chwytam je w objęcia i płaczę nad niem gorąco, a całuję je z radością kiedy okazało się dobrem"... i jest to nietylko wzruszający obraz tkliwości serca niewieściego, ale wielka nauka dla matek i wychowawców. Dziecko ze złemi skłonnościami jest istotą nieszczęśliwą, i traktować je należy jako taką: doprowadzać do dobrego tak, jakgdyby się leczyło ją z choroby ciężkiej, przez zadane antidotum rozbudzania uczuć dobrych, które-by były hamulcem dla złych. Dziecko samolubne, dziecko ponure i złego serca, staje się gorszem jeszcze, gdy odtrącone i niekochane przez nikogo, rośnie w osamotnieniu serdecznem. Spełnimy też dzieło dobrego Samarytanina, jeżeli się litościwie skłoniemy ku niemu i podamy rękę pomocną tym lepszym stronom jego natury, które je podźwignąć mogą. Nie przez pobłażanie złemu, nie przez zaślepione przeoczanie go, ale przez litościwe, więc łagodne, lecz wytrwałe wytępianie wad i skłanianie do cnót z miłością, więc i z żalem nad tym stanem ducha nieszczęsnym, można jedynie dziecko złe chować dobrze. Łzy takiej miłosiernie tkliwej matki, czy wychowawczyni, która zapłacze nad złym czynem dziecka, a radośnie przyciśnie je sobie do serca, skoro spełni ono czyn jakiś dobry,—to niewątpliwie bardzo potężne środki działania na dziecko, choćby najtwardszej i bardzo przewrotnej natury, bo jest to „sięgnąć aż do serca i zatargać" więc utorować drogę dla reakcyi.

Dziecko powinno wcześnie uczuć, że dobro daje nam szczęście przez zadowolenie serca, przez spokój sumienia i uczucie zadowolonej godności osobistej, która jest w nas instynktowną czcią dobrą i ginie dopiero na ostatnim szczeblu upadku moralnego. Legouvé w ostatnim swojem dziełku: *Owoce zimy* rozumnie powiedział: „Jeżeli, czyniąc komuś dobrze, czuję się z tego szczęśliwym, jeżeli, popełniając zło, doświadczam wyrzutów sumienia i cierpię—nie potrzebuję już innej reguły dla życia mego".

(Dalszy ciąg nastąpi).

Korrespondencya zagraniczna.

Poznań we Wrześniu 1890 r.

Ktokolwiek po dłuższej przerwie powraca w te strony, uderzonym być musi na samprzód przyśpieszonemi postępami rosnącej cywilizacyi. Ostatnie lata przymnożyły w nieskończoną liczbę bitych gościńców, rozszerzyły sieć dróg żelaznych, ułatwiły środki kommunikacyi. Mnóztwo fabryk powstających na wszystkie strony głównie dało podnietę owym robotom publicznym, a jednocześnie rolnictwo coraz bardziej przybiera znaczenie i pozory sztuki umiejętnej a trudnej. Ziemia żywicielka wymaga wielkich nakładów i roztropnego wzmacniania soków, aby się nie wysilać nadmierną, sztuczną rodzajnością, do jakiej ją spotęgowana walka o byt przymusza. Niéma też końca chemicznym nawozom, rozsiewaniu kości, saletry, żuzli. A tymczasem już tu i owdzie zaczynają wspominać o elektryzowaniu ziemi i zasiewów, dla przyśpieszenia kiełkowania i szybszego ziarn rozwoju. Parowe młockarnie wszędzie już dymią i świszczą, odejmując wsi dawne, sielskie cechy spokojnej roboty. Wszędzie też mechaniczna czynność zastępuje powszednie trudy ziemianina. Nie słychać już miarowej muzyki cepów wymłacających w takt zboże. Natomiast lokomobile jęczą, niby ostatnią skargą targanej w niemiłościwym kół wirze pszenicy lub żyta.

Obfity sprzęt tegoroczny bogatszym, niestety, się okazuje w słomę, aniżeli w ziarno. Tak długo musiano zwozić w brogi i gumna nieprzeliczone kopy i snopy, że uprawy jesienne uległy zapóźnieniu. Ztąd potrzeba pośpiechu pobudza do używania pługów parowych, które inną jeszcze poezyą naszym odejmują łanom. Znika tradycyjny siewacz, znikła socha, zniknie i oracz— wszystko wyparte przez machinę, zastępującą dziś człowieka, a ciążącą na nim wszechwładnie.

Pomyślne żniwa mnożą w tej chwili po wsiach wyżynki, czyli, jak w Poznańskiem nazywają jesienne święto, *Wieńce*, od wieńców zboża niesionych do dworu przez przodowników letniego znoju. Malownicze te obchody ożywiają przelotnie ciche sioła nasze. Wszędzie tesame brzmią pieśni, sławiące panią i panienki, i dwór dziedzica, a rzucające dogryzki i przymówki w stronę ekonoma lub właściciela wsi sąsiedniej. Ochocze tańce zwykle odbywają się na otwartem miejscu, w cieniu lip przeciągające się późno w noc wesołe okrzyki i piosnki, którym towarzyszy stale wiejska orkiestra, złożona ze skrzypek wyciągających, przeraźliwe nuty, i basu dudy, tej kobsy równiu, brzęczącej jednostajnym akkompaniamentem. Przy tych uroczystościach wiejskich odnajdujemy właściwe typy wieśniakow, które wśród zmienionych warunków rolnictwa napozór giną i dopiero w odpowiednich okolicznościach przejawiają się w niezmienności tradycyi i obyczaju ludowego.

Ale czas nam wrócić w mury Poznania. Opustoszenie letnie znać jeszcze dotąd po zmniejszonym ruchu ulicznym. Wody szlązkie i galicyjskie, wybrzeża Bałtyku, a mianowicie ulubione Soboty (bo tak ostatecznie nazywać trzeba niemiecki „Zoppot" a starodawną Sobótkę), wabią ztąd licznych pielgrzymów za zdrowiem. Niéma bodaj dzielnicy, zkądby tylu chorych i zdrowych wyruszało do wód gromadnie, co nasze Poznańskie.

Właściwość to rodzima, pochodząca może z pracowitszego przez resztę roku życia. Lato po prostu wyludnia miasta i dwory, a wszystkie bliższe stacye klimatyczne i lecznicze roją się od Poznańczyków, zażywających miłego wczasu po całorocznym znoju. Wszyscy powrócą z lepszym sił zapasem, z większą energią do pracy. Niemcy trzymają się ściśle tej praktyki koniecznego wytchnienia i pono od nich przyszło upowszechnienie letnich i wśród polskiej społeczności wędrówek.

Niestety! owe pogodne chwile odpocznienia i rozrywki niekiedy się chmurzą z niespodzianym gromem. Dom państwa Cegielskich nadto jest związany z naszem miastem i społeczeństwem, aby cios, który w nich uderzył, nie odbił się przeciągłem i bolesnem echem we wszystkich sercach. Dzielnemu posłowi, umiejętnemu kierownikowi fabryki machin, zajmującej tylu robotników, a cieszącej się tak rozległem uznaniem, rósł następca i następca godzien czcigodnego dziada, ś. p. Hipolita Cegielskiego, który tak mnogie zasługi zebrał na dwojakiej niwie piśmiennictwa i przemysłu, robót społecznych i literackich. Czternastoletni syn p. Stefana Cegielskiego najświetniejszą rokował przyszłość. Mimo obecnych utrudnień językowych, zaliczał się do najlepszych uczniów poznańskiego gymnazyum i rozwijał pomyślnie. Wtem na d. 5 Sierpnia, używając swobody wakacyjnej, miły i powszechnie kochany chłopczyna wyjechał konno i nie powrócił już więcej. Zaniepokojona matka jęła go szukać z pomocą krewnych. Nad jeziorem ujrzano konia skubiącego spokojnie trawę. Skierowano się ku jezioru. Niebawem oko matczyne dostrzegło płynący po wodzie kapelusz chłopczyny, a następnie i martwa ręka topielca wychyliła się z fali. Wiele jednak godzin upłynęło, zanim zwłoki odszukano. Dotychczas niewiadomo, co było powodem katastrofy: czy pojenie konia, czy też próba pławienia go na wzór wiejskich parobków. Pogrzeb uwydatnił spółczucie powszechne dla biednych rodziców, oraz miłość, jakiej zażywał młodzieniaszek wśród kolegów. Grób jego literalnie zasłano wieńcami, a robotnicy fabryki sami na własnych barkach ponieśli aż do cmentarza trumnę syna swego zarobkodawcy.

Wspólność radości czy żałoby ścieśnia patryarchalność stosunków wzajemnych i odpycha widmo socyalizmu serdecznemi zobowiązaniami. Ale nietylko robotnicy, lecz i całe nasze społeczeństwo złożyło p. Cegielskiemu wyraz gorącego spółczucia i rzewnej wdzięczności za jego obywatelskie trudy i zasługi, w tej tak smutnej rodzinnej okoliczności.

Pomimo zacieśnień fortecznych miasto nasze rośnie w liczbę domów i mieszkańców, buduje się i podnosi. W miarę przyrostu ludności daje się uczuć niedostatek świątyń, których Poznań względnie szczupły posiada poczet. Przedmieściowa wieś Jerzyce obecnie ze składek wznosi kościół rozmiarami odpowiadający ludnej gminie i okolicy. Kościół Św. Marcina rozszerzył się znacznie przez przybudowanie nowych murów. Restauracye innych przybytków Bożych postępują chyżo, acz niezawsze z zadowoleniem estetycznem oka i umysłu poszukujących piękna. Hojność arcybiskupa Przyłuskiego przyczyniła się niemało do oszpecenia, i tak już architektonicznie brzydkiej, poznańskiej katedry. Obecnie podjęto roboty około oczyszczenia z pyłu i brudu najpiękniejszego może z poznańskich kościołów, poważnej Fary.

W ostatnim moim liście doniosłem wam o rozprawie gospodarskiej Stanisława hr. Żółtowskiego; młodszy jego imiennik i krewny zstępuje dziś w szranki z dyssertacyą doktorską, która przybrała formę książkową, tak treścią, jak i rozmiarami. Kształcąc się w saskich wszechnicach, autor skorzystał z bogatego drezdeńskiego archiwum, aby opracować finanse prowincyi oderwanych od Prus przez Napoleona. Przedmowa podaje nam pogląd historyczno-polityczny na początki, ludność i prawodawstwo wytworzonego w r. 1807 kraju. Zastanawia się dalej autor nad puszczególnemi gałęziami rozchodów i dochodów państwowych, oraz nad ich administracyą. Wyczerpujące uwagi polityczno-ekonomiczne ułatwiają czytelnikowi zrozumienie stanu społeczno-finansowego kraju. Całość systematu oraz krytyczny jego rozbiór, dokładnie nam się wychyla z tych kartek, w których odnajdujemy, nietylko wiadomości w dawniejszych porozrzucane pracach, lecz jeszcze archiwalne odkrycia i umiejętne naukowe wywody i wnioski. Rzecz, z natury swej zawiła i ciężka, napisana jest tak przyjemnie i lekko, że i niepowołanych czytelników zająć może i wzbudzić potrafi. Niecierpliwie wyglądamy następnej części, w której znaleźć mamy chronologicznie przedstawioną historyą operacyj i układów finansowych epoki, oraz likwidacyą księztwa i tablice objaśniające rozmaite gałęzie finansów. Wyborny ten początek budzi w nas słuszne nadzieje pozyskania nowego a dzielnego pracownika na niwie sumiennych badań przeszłości, a zarazem i umiejętnego szermierza w dziedzinie ekonomicznych zabiegów.

Niebawem przyjdzie nam witać poważne księgi, owoc lat ciężkich prób i kolei. Ksiądz biskup Janiszewski, znany z kościelnej wymowy, poselskich niegdyś zasług, i wielu prac doniosłych na polu publicystyki, pracuje obecnie nad wykończeniem obszernego dzieła o stosunku kościoła do państwa. Jednocześnie otrzymaliśmy z rąk innego Poznańczyka, losem aż pod Wawel przerzuconego, ks. D-ra Pawlickiego, tom pierwszy „Historyi filozofii greckiej, od Talesa—do śmierci Arystotelesa“. Dzieło to wypełnia próżnię dotąd nie wyrównaną w piśmiennictwie naszem. Śliczna przedmowa stanowi zarazem dedykacyą. Autor pracę swą przypisał professorowi Stanisławowi hr. Tarnowskiemu, motywując ten hołd niedawnem wydaniem dzieła o *Pisarzach politycznych z XVI wieku* przez professora literatury polskiej na uniwersytecie jagiełońskim. Mnóztwo filozoficznych poglądów i zadań w spuściznie owych pisarzów zawartych dowodzi, iż musieli oni zajmować się filozofią. Batory dawał temu pochop, i zamiłowaniem Arystotelesa, i nadzwyczajnem nad sobą panowaniem. Zresztą, jak pięknie pisze autor w pomienionym wstępie, „czy sprawy jednego człowieka, czy dzieje całego narodu, zawsze to przędza misterna, wysnuta z jakiejś teoryi, zawsze to żywy organizm, w którym nakształt serca bije jakaś myśl ogólna. Tą myślą filozofia“. Pięknie wydana książka liczy przeszło czterysta stron bitego druku, a stanowi dopiero tom pierwszy olbrzymiej pracy. Już to Poznańczycy niemałe zdobywają sobie zasługi w summie pracy umysłowej. Obecnie professor Dembiński opisuje nam stan Europy w czasie Soboru Trydenckidgo, D r Józef Milewski pisze ekonomiczne rozprawy, hr. August Cieszkowski rej wodził na ostatnim zjeździe historyków we Lwowie, a professor Kaźmierz Morawski ponownie we Frauenburgu i Brunsberdze śledził historyą życia i szukał śladów pióra przyjaciela Jana Kochanowskiego, Patrycego Nideckiego, któremu obszerniejszą poświęca monografią. Słowem: na każdym kroku spotykać nam się przychodzi z skrzętnym trudem i zabiegliwością wyszłych zpośrodku nas uczonych, którzy mianowicie przeszłość historyczną od zapomnienia i zagłady ratują.

Kommissya kolonizacyjna rozszerzyła znacznie swe zagony w połowie bieżącego roku, kupując między innemi prawdziwe perły wyborowych gruntów. Natomiast z kolonistami rzecz idzie wciąż dość upornie, i coraz-to nowe im przyznają korzyści, byle ich z głębi Niemiec przywabić. I tak, obiecano opłacać koszta podróży przybywającym z dalszych stron osadnikom, a wszelkie możliwe ułatwienia czekają ich na miejscu. Wyjątkowo przychodzi usłyszeć o innej, niż kolonizacyjna, tranzakcyi. Świeżo jednak hr. Józef Czarnecki odkupił od Niemca Bandelowa majętność Dobrzycką, która już od blizko lat stu w obcych znajdowała się rękach. Miejscowość to ozdobiona piękną i oryginalną rezydencyą. Niegdyś stał w Dobrzycy zamek obronny wśród błot i trzęsawisk. W końcu wieku zeszłego, senator Gorzeński zniósł go, niestety, hołdując tej ochocie, którą cechowała ludzi XVIII w. burzenia wszystkiego, co zostawiła przeszłość; wystawił atoli na temsamem miejscu dom ozdobny podług planu architekta Zawadzkiego. Że zaś dwa skrzydła w prostym schodziły się kącie, bardzo stosownie nad wejściem umieszczono wiersz Horacyusza:

Ille terrarum mihi praeter omnes angulus ridet.

Wnętrze pałacu przyozdobił pędzel obu Smuglewiczów. Cztery obrazy starszego, Józefa, na szczególną zasługują wzmiankę. Znajdowały się tu i inne piękne malowidła, między innemi prześliczny portret Stanisława Augusta przez Bacciarellego, ale przed kilkoma laty właścicielka je sprzedała. Ogród w Dobrzycy zakładał sławny ogrodnik Giencz, tensam, który później szańce Lipska w przyjemną publiczną przechadzkę zamienił. Czy dziwny kształt pałacu w Dobrzycy należy odnieść do epoki tryumfującego wolno-mularstwa, które wszędzie usiłowało zostawić swe znaki? Wszakże dotąd istnieje w pałacu Miłosławskim, należącym do hr. Mielżyńskiego, sala ozdobiona godłami potężnego związku; we Włoszakowicach zaś, dziś własności ks. Anhalt-Köthen, niegdyś Gryżyńskich i Tarnowieckich siedzibie, ks. Franciszek Sułkowski w 1751 wzniósł zamek ordynacki w formie trójkąta. Jedna z czterech ordynacyj możnego za saskich czasów książęcego domu tutaj się znajdowała. Dziś już zaledwie czwarta, Rydzyńska, pozostała w ręku Sułkowskich, a i o jej rozwiązanie ciągłe i poważne istnieją obawy.

Niewiadomo jeszcze kto obejmie następstwo po ś. p. arcybiskupie Dinderze. Czteroletnie jego rządy uwydatniły szczere jego miłosierdzie. Mimo znacznej pensyi (12.000 talarów) tak hojne rozdzielał on jałmużny, iż nie było za co odpowiedniego sprawić pogrzebu i kapituły na własny koszt grzebały tego prawdziwego jałmużnika. Krótko przed zgonem opowiadał ksiądz Dinder swym poufnym, iż jeszcze ojciec jego nosił miano Dyndały, jako prosty polski wieśniak, z czego urobiono następnie germańsko-brzmiące nazwisko wśród niemieckiej na Warmii okolicy. Podobno i krewni biskupa Chełmińskiego, Rednera, do niedawna nazywali się Mowińskiemi. Pełno takich zmian ustawicznych, germanizujących i polonizujących naprzemian nazwiska mieszkańców naszej dzielnicy.

Obiega tu coraz poważniejsza wieść, iż jeszcze tej jesieni miasto nasze powita parę cesarską. Od czasów Fryderyka Wilhelma IV nie mieliśmy tu królewskiego gościa. Ani sędziwy cesarz Wilhelm, ani jego syn nigdy tu nie zawitali urzędownie, zaledwie przejeżdżając przez Poznań. Tym razem podobno mają być urzędowe przyjęcia z udziałem obywatelstwa.

Kronika działalności kobiecej.

— Dzienniki petersburskie donoszą o nowej gałęzi pracy, otwierającej się dla kobiet, a to o rysowaniu i kolorowaniu wzorów dla fabryk, wyrabiających bawełniane i wełniane tkaniny. Przeznaczone są one głównie na użytek odzieży kobiet i dzieci, jest zatem rzeczą właściwą, aby gust kobiety był tu decydującym.

— Szlachetny czyn odwagi i gorącego uczucia spełniony został d. 18 b. m. przez francuzką guwernantkę, jadącą wraz z wychowanką swoją i jej rodzicami koleją Warszawsko-Wiedeńską. Za Brwinowem dziewczynka, w wieku około lat dwunastu, wyglądając oknem wypadła i guwernantka w poczciwem uniesieniu serca rzuciła się za nią. Na szczęście ani dziecko, ani ona nie uległa żadnemu silniejszemu obrażeniu i tylko dziewczynka stłukła sobie główkę, przecież tak tylko, że dalej jechać mogła. Jest to córeczka

naczelnika warszawskich telefonów, p. Olszewskiego.

— Znaczenie ekonomiczne wiejskiego gospodarstwa kobiety podniosło się u nas bardzo wskutek zmian, jakie konkurrencya zboża amerykańskiego wniosła w rolne gospodarstwo nasze i oto zacna p. Zenobia K. donosi pismu naszemu, jak zrozumiawszy położenie chwili, ziemianki nasze stanęły na wyłomie smutnego tego stanu rzeczy i sprawdzając na sobie zdanie Kochanowskiego o kobiecie naszej: — Na niej rząd wszystek swego męża ona głowy korona.. pracą swoją, rozszerzeniem zakresu gospodarstwa domowego przykładają się skutecznie do podtrzymania dobrobytu rodziny — do utrzymania się przy ziemi. I tak:

P Emanuelowa Myszkowska z Orpelowa w Sieradzkiem, jakkolwiek już poważna wiekiem, zarządza sama z wielką gorliwością i dobrym skutkiem majątkiem syna, służąc obok tego młodszym od siebie sąsiadkom za dobry wzór pracowitej i rozumnej rządności.

P. *H. K.* z Łyszkowa, także w Sieradzkiem, urządziła tak własnym zachodem ogrody i sady, iż dochód z owoców przynosi jej rocznie kilkaset rubli, gdy obok tego liczna, paręset sztuk dochodząca trzoda nierogacizny, oraz stada gęsi od 300 do 500 sztuk, stanowią poważne źródło dochodu. Przytem z lnu własnego wyrabiają się u niej na użytek domowy płótna, ręczniki, bielizna stołowa; z wełny owiec swoich wełnianki na suknie, a kilkaset butelek w domu syconego miodu daje zdrowy, wino zastępujący napitek.

P. *L. B.* z Łagiewnik słynąca w okolicy swojej z wykwintnych robót kobiecych, któremi sobie umila chwile wolne od gospodarczego trudu, doglądała osobiście budowy dworu i budynków folwarcznych, prowadząc zarazem rachunki z mularzami, cieślami, stolarzami.

P. *K.* z Piekar w Powiecie Tureckim, zostawszy młodo wdową, stanęła na czele gospodarstwa, które doprowadziła do wyższej kultury i obok zboża wystawia na sprzedaż znaczną ilość grochu, hoduje bydło poprawne i mleczne gospodarstwo przynosi jej dochód znaczny.

Do wzorowych gospodyń zaliczyć należy p. *K.* z Bogumiłowa w Sieradzkiem; młoda chwyciła się nowego kierunku przemysłowego ogrodownictwa i wysyłając do poblizkich miasteczek wczesne jarzyny w doskonałych gatunkach, oraz nowalie inspektowe, dalej owoce, i prowadząc przedsiębiercze gospodarstwo bez żadnego pośrednictwa faktorów, nie wypuszczając sadów w arendę, za same ogórki zbiera po kilkaset rubli, gdy dochód z drobiu i trzody chlewnej najlepszego gatunku stanowi też niemałe źródło dochodu.

W samym Sieradzu mieszkająca doktorowa *Raz...* podobnie zajmując się sama obszernym ogrodem, ciągnie znaczne zyski z jarzyn i owoców w uszlachetnionych gatunkach.

Mieszkanki Księztwa Poznańskiego, mając ułatwioną sobie kommunikacyą przez gęstą sieć kolei żelaznych starają się korzystać z tej dogodności i oto p. *Felicya Ch.* ze Starogrodu pod Krotoszynem wysyła do Berlina doskonałe masło, wyrabiane przez centryfugę. Że przecież w Prussach okazuje się już nadprodukcya wyrobów mlecznych, które są wskutek tego bardzo tanie i mają zbyt utrudniony, zatem trzeba tu było poszukiwać sobie pewnego i stałego zbytu zwracając się szczegółowo do cukierni i restauracyj, i zawierając z nimi umowę. Pani ta zbiera też grosz poważny za wysyłane również do Berlina młode jarzynki. Produkcya ogórków, których sprzedała kilka setek kup, przyniosła jej kilkaset talarów.

Do liczby wzrorowych gospodyń stron tamtych, należy p. Helena Szczypek ze Sławina w Powiecie Odolanowskim. Młoda wdowa radzić sobie tak umie, że podniósłszy gospodarstwo rolne własnym staraniem i doglądem, ciągnie znaczne zyski z gospodarstwa kobiecego, to jest z mleczywa, trzody chlewnej i drobiu. Ta ostatnia gałąź produkcyi przynosi jej zysk znaczny i pewny.

Pani *Alex. Wę.* z Rojewa, w Powiecie Ostrzeszowskim, zyskała sobie w okolicy sławę przez ulepszone gospodarstwo ogrodowe, owocowe i warzywne, co wraz z mleczywem przynosi jej tysiące talarów. Mleczność krów podniosła się przez racyonalne ich karmienie, a umiejętność oszczędnego (bez krzywdy ludzkiej) gospodarowania złożyła się wraz na to ze skrzętną zabiegliwością, że zyskała sobie sławę gospodyni przewyższającej Niemki okoliczne w praktyczności, z której się tamte chełpią.

— Malarka zamieszkała w Berlinie, Wilma Parlagny, otrzymała złoty medal mały.

— Marya Laurin, sędziwa już staruszka, blizko lat siedmdziesięciu, niegdyś wiwandyerka, która towarzyszyła przez lat wiele wojskom francuzkim w marszach dalekich i na pole bitw, otrzymała złoty medal zasługi.

— Hiszpańska autorka, Donna Emila Bazan, pisząc o Hiszpankach w czasopiśmie *Revista Ibero-Americana*, tak określa położenie kobiet swego kraju: „Bardzo mało zawodów pracy jest w Hiszpanii przystępnych dla kobiety, lecz mniej jeszcze kobiet z klas średnich wyrobiło sobie przekonanie, że mogą i powinny pracować na utrzymanie życia. Kobieta z ludu pracuje usilnie i cierpliwie; kobiety z klass społeczeństwa wyższych wyobrażają sobie, że praca mężczyzn utrzymywać je powinna. Mieszczaństwo usiłuje naśladować formy życia arystokracyi, w czem odznaczają się szczególniej kobiety i co jest przyczyną, że stają się one często w poglądach swych na życie małodusznemi i podkopują tak dobrobyt rodzin, jak godność swą osobistą i szczęście.“ Wogóle przecież Hiszpanki są moralne i religijne, obyczajów czystych, tylko horyzonty ich myśli zacieśnione są i nie sięgają do ideałów życia wyższych.

OD WYDAWCY.

„Bluszcz” w przyszłym kwartale wychodzić będzie pod dotychczasową redakcyą.

Szanownym prenumeratorom z prowincyi przypominamy wczesne wznowienie prenumeraty, dla uniknięcia zwłoki w przesyłce numerów.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 9-ty powieści pod tytułem: **Administrator**, przez Golo Raimunda. Przekład C. Niewiadomskiej.

Encyklopedya Illustrowana
MEDYCYNY i HYGIENY
POPULARNEJ

D-ra Pawła Bonami

opracowana i do naszych stosunków zdrowotnych zastosowana

przez

Józefa Starkmana

Zeszyt XIII-ty wyszedł z druku i zawiera między innemi: **Miecz kręgowy, mleko, moda, modzelowatość, monokl, morfina, morwa, morze, mózg, możdze, mroczki, mruganie, mucha, muzyka, mydło. Nacięcie, nalew i t. p.**

Cena zeszytu kop. 30. Pocztą 36. Najwygoduiej z prowincyi nadsyłać po rs. 2 na raz. Wszystkich zeszytów będzie 30. Dla płacących z góry za całe dzieło: rs. 8, pocztą rs. 9.50. Do odebrania i do nabycia u M. Orgelbranda na wprost pomnika Kopernika i we wszystkich znaczniejszych księgarniach.

TREŚĆ: Pogawędka. — Ofiara. Scena z dramatów życia. — Od Redakcyi; Odezwa z Biały. — Notatki pedagogiczne. — Korrespondencya zagraniczna (Poznańska). — Kronika działalności kobiecej.

Dodatek obejmuje: Arkusz 9-ty powieści, pod tytułem: Administrator, przez Golo Raimunda. Przekład C. Niewiadomskiej.—Przegląd mód. — 25 wzorów ubiorów i robót z opisem. — Sekreta gospodarskie. — Dyspozycya stołu.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście № 66. Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.
Дозволено Цензурою. — Варшава 12 Сентября 1890 года.

Napierśnik dla dziecka (robota szydełkowa).

Rycina Nr 24 i 28 w Bl. Nr 37. (Krój pierw. str. tabl. Nr VII, fig. 37).

Napierśnik wykonany żółtawą drutową bawełną i otoczony koronką z takiejże bawełny koloru ponsowego. Przy wycięciu szyi przeciągnięta ponsowa wstążeczka do związywania z tyłu na kokardę. Rozpocząć od dolnego brzegu (fig. 37) na założeniu odpowiedniej do formy ilości oczek.— kot czyli 5 pow. o. i 1 ścis. ocz. w 1 z tychże. — Koronkę wykonać jak następuje: żółtawą bawełną: — 1 kolej: ciągle naprzemian: 1 ścis. ocz. w następ. ocz., 5 pow. ocz., zostawić przedział od 2 do 3 o. stosownie do formy napierśnika, ażeby robota nie kurczyła się lub zbytecznie nie rozciągała a 5 pow. o. ciągle ma stanowić łuk. — 2 kolej: bawełną ponsową, ciągle naprzemian: 1 śc. o. w następ. 5 pow. o., 5 pow. o.—3 kolej: bawełną żółtawą jak kolej poprzednia. — 4 kolej: tąż samą bawełną, * 1 ścis. o. w następ. 5 pow. o., 1 pow. o., 5 podwój. sł. przedziel. 1 pow. o. w 5 następ. pow. o., 1 pow. ocz., od * powtórzyć.—5 kolej: bawełną ponsową: * 1 ścis. o. w następ. pow. ocz., 5 razy naprzemian: 1 pikot, 1 ścis. oczko w następne pow. ocz., od * powtórzyć. Ażeby koronka około szyi wykładała się dokładnie należy wykonać tamże 1 kolej ścis. ocz. w wolne jeszcze żyłki.

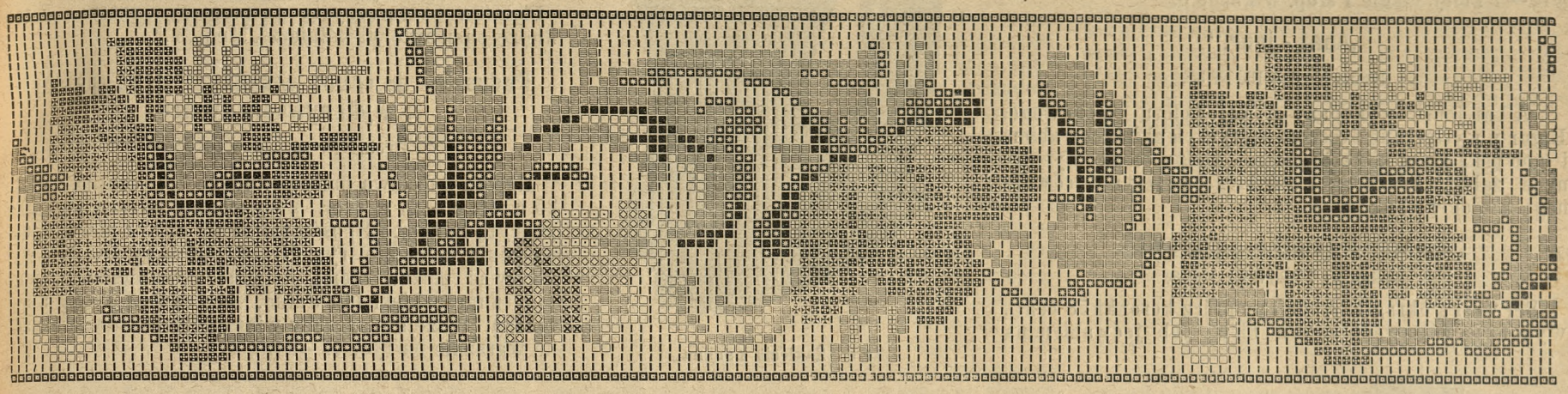

Nr 1. Szlak na firanki, portyery i t. p. (robota krzyżowa). ■ Ciemno-orzechowy, ▫ ciemno-bronzowy, ▩ ciemno-piaskowy, □ jasno-piaskowy, ⊠ ciemno-niebieski, ▨ jaśniejszy niebieski, ⊡ jasno-niebieski, ⊞ ciemno-ponsowy, ▦ jaśniejszy ponsowy, ⊞ jasny ponsowy, ▫ ciemno-oliwkowy, ' biały (tło).

Nr 2. Suknia z sukna (do ryciny Nr 13 w Bl. Nr 38. (Krój i opis pierw. str. tabl. Nr I, fig. 1—15).

1 kolej: (prawa strona roboty) 3 pow. o., które zastępują 1 pół sł., potem ciągle 1 pół sł. w każde o. — 2 kolej: 4 pow. o., 1 pół. słup. w tylną żyłkę 2 z rzędu ocz., potem ciągle naprzemian: 1 pow. o., 1 pół. słup. w tylną żyłkę 2 z rzędu o. — 3 kolej: 3 pow. ocz., następne o. opuścić, potem ciągle 1 pół słup. w tylną żyłkę następ. ocz. Powtarzać ciągle 2 i 3 kolej, uwzględniając wycięcie szyi, gdzie należy stosownie do formy przybierać lub ujmować ocz. Następnie otoczyć wycięcie szyi najprzód 1 koleją ścis. o. a następnie rzędem pikotów wykonanych ponsową bawełną — ciągle naprzemian: 3 ścis. ocz. w następ. 2 o., 1 pi-

Nr 4. Suknia wieczorowa z materyału jedwabnego gładkiego i w pasy. (Opis pierw. str. tabl.).

Nr 5. Suknia dla panienki od 9—11 lat (do ryc. Nr 3). Krój i opis pierw. str. tabl. Nr II, fig. 16—23.

Nr 3. Suknia dla panienk od 9 — 11 lat (do ryc. Nr 5) Krój i opis pierw. str. tabl Nr II. fig. 16—23.

Serweta na okno ozdobiona haftem i aplikacyą.

Rycina Nr 4 w Bl. Nr 38.

Serweta 133 c. szer. oprócz frendzli a 105 c. wysok. wykonana z bai koloru ciemno - bronzowego, w dolnym brzegu wycinana w zęby i ozdobiona aplikacyą z bai koloru piaskowego oraz haftem. Brzegi z pluszu bronzowego koloru 21 c. szer. Haft wykonać filozelą koloru bronzowego w kilku cieniach włóczką bronzową oraz złotym bajorkiem. Figury aplikacyi otaczać nitką złotą, takimże sznureczkiem, bajorkiem i włóczką bronzowego koloru.

Koronka (robota szydełkowa).

Rycina Nr 5 w Bl. Nr 38.

Koronka wykonana krętą bawełną. — 1 ko-

lej: ciągle naprzemian: 8 powietrznych oczek, 2 potrójne słupki, których górne żyłki razem przerobić w 1 z tychże.—2 kolej: * 1 potrój. sł. w o. w którym przerobiono 2 potrój. sł. poprzedniej kolei; 4 pow. o., 1 śc. o. w środkowe następ. wolnych jeszcze 7 pow. ocz.. 4 pow. o., od * powtórzyć. — 3 kolej: * 2 śc. o. przedziel. 5 pow. o. w następ. potrój. sł., 10 pow. ocz., 1 ścis. o. w 5 z tychże; 4 pow. o., od * powtórzyć.—4 kolej: ciągle naprzemian: 5 ścis. o. w następ. 4 następnych 10 pow. ocz., 5 ścis. o. w 10 pow. o. następ. 4 pow. o. — 5 kolej: po drugiej stronie ciągle naprzemian: 1 ścis. o. w środkową poprzeczną żyłkę następ. potrój. słup., 6 pow. o. — 6 kolej: 2 słup. w następ. 2 o., potem ciągle naprzemian 4 pow. o., 4 o. opuścić, 3 słup. w następ. 3 o.—7 kolej: ciągle 1 słup. w każde o.

„Abat-jour."

Rycina Nr 6 w Bl. Nr 38.

„Abat-jour" wykonany z bai koloru piaskowego. Figury wytłaczane otoczone żółtym cienkim jedwabiem i japońską złotą nitką kręconą. Dolny brzeg wycinany w ząbki. Podszycie z cienkiego materyału jedwabnego zielonego koloru.

Serwetka (siatka gipiurowa).

Rycina Nr 7 i 8 w Bl. Nr 38.

Serwetka okrągła, średnicy oprócz koronki 58 cent., wykonana żółtawego koloru nićmi lub jedwabiem na

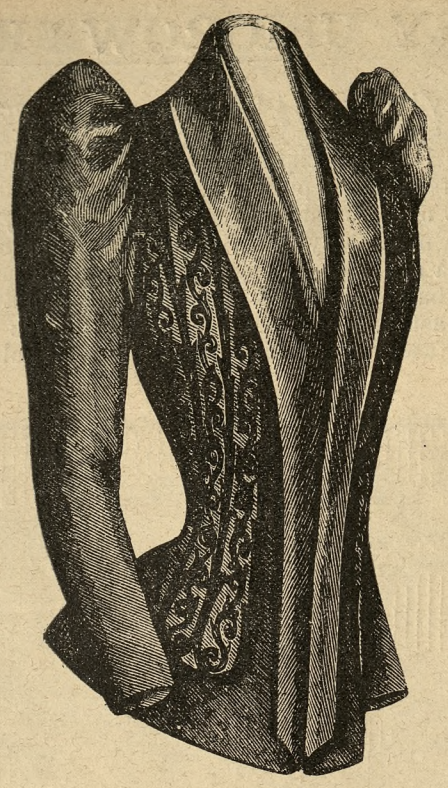

Nr 6. Żakiecik z sukna.

wyłożony z odpowiedniej wykonać koronki podług ryciny.

Stanik ozdobiony pasmanteryą z pereł.

Rycina Nr 14 w Bl. Nr 38.

Stanik zapinany krzyżowo z sukna czarnego, przybrany podług ryc. paskiem, kołnierzem, bufkami i klapkami przy rękawach z pasmanteryi z czarnych perełek wiązanych jedwabiem.

Stanik ozdobiony pasmanteryą wełnianą.

Rycina Nr 15 w Bl. Nr 38.

Stanik z materyału wełnianego niebieskiego koloru, ozdobiony przezroczystą pasmanteryą czarną. Z takiejże pasmanteryi kołnierz „Médicis."

Poduszka do robót wiązanych oraz sposoby wykonywania tychże.

Rycina Nr 16—25 w Bl. Nr 38.

Ramka z drzewa politurowanego 3½ centim. wysok. 25 c. dług. a 21 c. szer. z wypchaną włosem poduszką pokrytą flanelą. Sposób założenia nitki i pierwsze nawiązanie wskazuje ryc. Nr 16. Roboty wiązane wykonywać można nićmi, jedwabiem, kordonkiem, cienkim sznureczkiem lub wełną, lecz zawsze krętą a nie płaską. Wszelkie sposoby wiązania supełków, wskazane wyraźnie na ryc. 17—24.

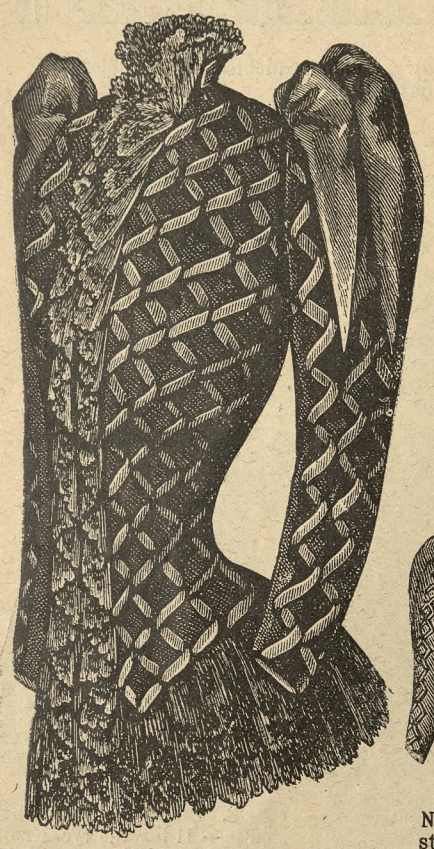

Nr 7a. Stanik „Fontanges" z materyału jedwabnego (do ryc. Nr 7b).

Nr 7b. Plecy stanika „Fontanges" (do ryc. Nr 7a.

wałeczku 1½ cent. objętości. Po wykonaniu siatkowego, wszyć takowe w odpowiedniej wielkości ramkę i wykonać ściegiem cerowanym, deseń którego wzór przedstawia w połowie oryginalnej wielkości, ryc. Nr 8. Użyć do cerowania filozelę w kilku kolorach. Figury otaczać jedwabiem ciemnego koloru i wykonywać pojedyńcze krzyżyki oraz sztabki podług ryc., jako też złotą nitką ściegiem „point d'esprit." Niektóre figury otaczać sznelą. Po wykończeniu tło niepotrzebne z brzegów wyciąć, nadając serwetce formę okrągłą i otoczyć koronką ze złotej nitki mniej więcej 5 c. szeroką. Połączenie serwetki z koronką pokryć sznureczkiem ze szneli.

Kapelusz filcowy.

Rycina Nr 9 w Bl. Nr 38.

Kapelusz okrągły „Bolero" z filcu jasno-popielatego koloru, przybrany czarną aksamitną wstążką 1¾ cen. szeroką. Pompony z piór czarnych, ponsowych, zielonych i żółtych wykończają całość.

Kapelusz aksamitny.

Rycina Nr 10 w Bl. Nr 38.

Kapelusz formą „tortue" (żółw') z aksamitu koloru popielatego, przybrany tegoż koloru materyałem jedwabnym i 13-ma małemi strusiemi piórkami koloru białego i popielatego. Wstążki do wiązania atłasowe 7 centim. szer., z takiejże wstążki złożonej we dwoje, kokarda z boku nad czołem.

Kapelusz z aksamitu.

Rycina Nr 11 w Bl. Nr 38.

Kapelusz w rodzaju kapotki z aksamitu, w dwóch cieniach ponsowych, przybrany wstążką tegoż koloru 7 c. szer., 5 krótkich piór strusich cieniowanych wykończa całość.

Napierśnik z kołnierzem.

Rycina Nr 12 w Bl. Nr 38.

Skrajać część aksamitu koloru łososiowego 20 c. długą, 10 c. szer. w części górnej, w dolnej zaś szpiczasto ściętej i otoczyć takową podług ryc. koronką gipiurową 5½ c. szer. Na kołnierz skrajać część aksamitu 65 c. dług. a 7 cen. szer. wyłożyć górną część na 1 cent. szer. i pokryć koronką 2 c. szer. Kołnierz

Nr 8b. Plecy do kaftanika ryciny Nr 8a.

Nr 8a. Kaftanik jesienny (do ryc. Nr 8b).

Nr 9. Wzór ściegu na kołdry, kołderki i t. p. (½ wielk. oryg.).

Nr 10 Wzór roboty szydełkowej na kołdry, kołderki i t. p. (½ wielk. oryg.).

Rycina Nr 25 przedstawia część szlaka z frendzlą, wykonany powyższemi sposobami bawełną białą i błyszczącą oraz krętą bawełną koloru niebieskiego, ponsowego i piaskowego. Wykonanym być również może cienkim sznureczkiem lub jedwabiem kolorowym do przybrania sukien i t. p.

Stanik sukienny.

Rycina Nr 6.

Stanik w rodzaju kaftanika z sukna koloru orzechowego, przybrany wyłogami z materyału jedwabnego „faille française koloru „bège.“ Boczki od ramienia podług ryc. z materyału jedwabnego „bège,“ ozdobione haftem wykonanym czarnym jedwabiem. Rękawy bufiaste z materyału koloru „bège.“

Stanik „Fontanges“ z „faille française.“ (Część przednia i tylna).

Rycina Nr 7a i b.

Stanik z materyału jedwabnego koloru drzewnego. Część przednia i rękawy ozdobione podług ryc. wiązaniem w kratki ze wstążki w jaśniejszym drzewnym odcieniu. Część górna rękawów przybrana bufami z faille koloru jasnego. Kołnierz „Medicis“ z plisowanej czarnej koronki przedłuża się w podwójny żabot na przodzie stanika. Falbana z czarnej koronki otacza baskinę. Część tylna stanika podług. ryc. przybrana kratką ze wstążki, wycięcie „eu coeur“ na plecach podłożone plisowaniem z czarnej koronki.

Kaftanik jesienny. (Część przednia i tylna).

Rycina Nr 8a i b.

Kaftanik z czarnego jedwabnego aksamitu, przybrany bogatą pasmanteryą z dżetów i takąż frendzlą mięszaną z jedwabiem. Napiersnik z czarnej koronki układanej w fałdy. Rękawy bufiaste z wstawianemi klinami z koronki plisowanej, przytrzymywanej ostami z dżetu. Kołnierz stojący aksamitny obszyty odpowiednią pasmanteryą.

Wzór ściegu na kołdry, kołderki i t. p.

Rycina Nr 9.

Rycina przedstawia deseń na robotę, którą wykonać należy 10 drutową włóczką „laine vaporeuse,“ koloru oliwkowego i cielistego. Rozpocząć na założeniu odpowiedniej długości oczek włóczką oliwkową i wykonywać szydełkiem tam i napowrót jak następuje:—1 kolej: 1 o. opuścić (robotę wykonywać luźno), * 3 o. z następ. 3 o. zebrać, przeciągnąć takowe 1 o., które wraz z ocz. znajdującym się na szydełku razem przerobić; potem 2 razy naprzemian: nitkę na szydełku okręcić, 1 o. zebrać z żyłki przed tem zebranej, następnie zebrane o. przedtem i nitkę okręconą przeciągnąć 1 o. i takowe razem przerob. z o. znajdującemi się na szydełku. Od * powtórzyć, ale przy każdem powtórzeniu ciągle 1 ocz. zbierać z o., w którem z 3 pierwszych o. ostatnie było zebrane.—2 kolej: 1 pow. o.. potem ciągle 1 ścis. o. w tylną żyłkę następ. o. Powtarzać ciągle te dwie koleje włóczką naprzemian różową i oliwkową, ale ciągle w 1 kolei zamiast opuszczać 1 o., wykonywać 1 pow. o. i zbierać o. z tylnych żyłek. Po wykończeniu otoczyć frendzlą wiązaną z takiejże włóczki i z tychże samych kolorów.

Wzór ściegu na kołdry, kołderki i t. p.

Rycina Nr 10.

Ścieg wykonany 10 drutową włóczką (laine vaporeuse) koloru bronzowego średniej grubości szydełkiem ściegiem tunetańskim. Rzucane figury, częścią przyszyte, częścią wrabiane szydełkiem wykonane tegoż gatunku włóczką koloru piaskowego. Ściegiem tunetańskim wykonać część odpowiednią co do długości i szerokości a następnie zapełniać takową figurami podług ryc. Na każdą figurę nawlec igłę włóczką i podług ryc. przejmować tło w kierunku prostopadłym przez 3 nitki, następnie przeciągnąć igłą powyżej figury na wierzch pomiędzy ocz. znajdującym się na prawo a środkowym, poczem szydełkiem zebrać 1 o. z 3 nawiązanych nitek, 2 razy naprzemian: nitkę na szydełku okręcić i 1 ocz. z tychże nitek zebrać, następnie ocz. zebrane na szydełku nitką przeciągnąć i tą samą za pomocą szydełka, jak wskazuje ryc. przeciągnąć na stronę odwrotną przez środkowe z 3 ocz. i przez żyłkę poprzednio przerobioną. Każdy rząd figur oddalony o jedno ocz. od drugiego rzędu. Frendzlę wykonać każdy promień z 2 nitek mniej więcej 30 c. dług. złożonych na połowę i łączonych wiadomym sposobem.

Suknia rautowa lub obiadowa.

Rycina Nr 11.

Spódnica do ziemi z materyału jedwabnego „faille française“ koloru czarnego, przedni dół przybrany falbaną czarną koronkową, po nad którą lekka draperya jedwabna podtrzymywana kokardami z czarnej wstążki. Po bokach małe koszyczki z czarnej koronki zachodzą aż do tyłu i gubią się pod fałdami, wolno spadającego ku dołowi trenu. Koszyki podtrzymywane po bokach kokardami, które otaczają również przednią część spódnicy. Stanik krótki z bawetem, ozdobiony napiersnikiem z czarnej fałdowanej koronki. Kołnierz z takiejże koronki. Rękawy bufiaste z koronki ozdobione kokardami.

Suknia rautowa lub obiadowa.

Rycina Nr 12.

Suknia z materyału jedwabnego koloru jasno-orzechowego, lekko drapowana z przodu i przybrana z lewego boku wyłogiem koloru żółtawo-piaskowego z „faille française,“ haftowanego srebrem i jedwabiami koloru orzechowego. Stanik w rodzaju fraczka naszywany ukosami aksamitu koloru ciemno-orzechowego, kamizelka z „faille française“ koloru jasno-orzechowego, z wyłogami wykładającemi się na napiersnik z „faille“ koloru piaskowego haftowany srebrem i jedwabiami odpowiednio do przybrania lewego boku spódnicy. Pasek z materyału jedwabnego „double face“ jasno i ciemno-orzechowy. Rękawy z materyału piaskowego, przybrane riuszą, układaną w kontrafałdy haftem srebrnym i wstążką ciemno-orzechową.

Nr 11. Suknia rautowa lub obiadowa. Nr 12. Suknia rautowa lub obiadowa.

Naszyjnik ze wstążki z ozdobami metalowemi.

Rycina Nr 14.

Wstążka repsowa koloru niebieskiego 75 cent. dług. a 2½ cent. szer., część środkowa ozdobiona figurami metalowemi roboty filigranowej.

Przyrząd do rysunku pod biały haft.

Rycina Nr 15—18.

Nowy przyrząd do ułatwienia rysunku pod biały haft, złożony jest z rączki drewnianej, w której umocowane widełka metalowe dla pomieszczenia dwóch wałeczków, z których pierwszy pokryty bają służy do farby, drugi zaś z kauczuku w deseń wyciskowy do wytłaczania takowego i t. p.

Poduszka. (Malowidło gobelinowe).

Rycina Nr 21. (Deseń pierwsza str. tabl. Nr V, fig. 40.

Poduszka 48 cent. dług. a 40 cent. szer. Szlak środkowy 25 cent. szer. wykonany na atłasie częścią haftem jedwabiami, czę-

ścią malowidłem farbami gobelinowemi. W tym celu używa się atłas czysto jedwabny w najlepszym gatunku, aby farby się nie zalewały. Przenieść deseń fig. **40** i wykonać kontury farbami wodnemi. Figury zaś oraz tło szlaczków mięszaniną koloru „bleu de Prusse“ i „noire d'ivoire.“ Figury szlaczka oraz wolne jeszcze tło kolorem „rouge Saturne“ w dwóch cieniach. Otaczać ściegiem gałązkowym jedwabnym kordonkiem koloru pomarańczowego. Po wykończeniu szlaka wszyć takowy podłużnie w dwa pasy pluszu koloru niebieskiego i wykończyć poduszkę jedwabnemi bombelkami i takimże sznurem.

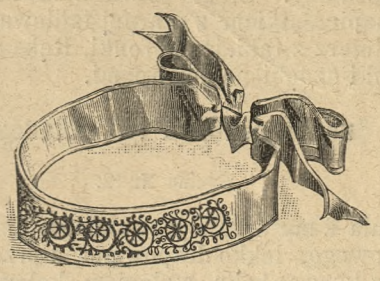

Nr 14. Naszyjnik ze wstążki z ozdobami metalowemi.

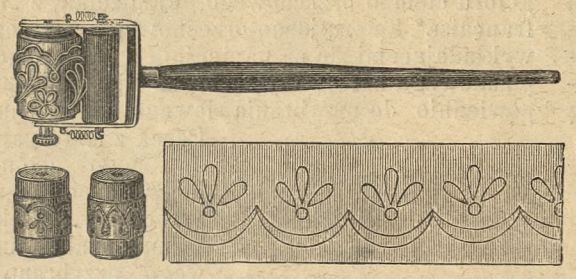

Nr 15—18. Przyrządy do rysunku pod biały haft.

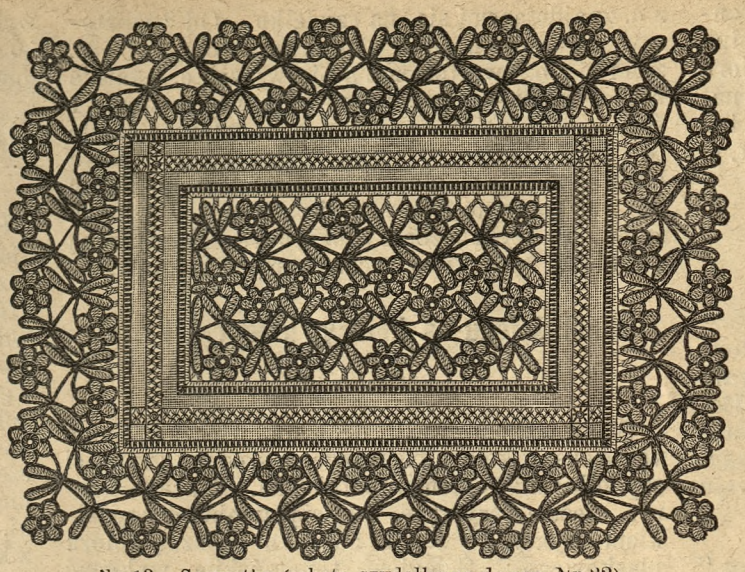

Nr 13. Serwetka (robota szydełkowa do ryc. Nr 22).

wet dłużej jajka będą jędrne i zdatne do użytku.

L. C.

Obiad na Niedzielę.

1. Rosół z pasztecikami we francuzkiem cieście.
2. Galantina z kur z sosem tatarskim.
3. Pekefleisz—purée z grochu.
4. Kalafiory z masłem.
5. Indyczka z kompotem ze śliwek.
6. Jabłka w całości w cieście kruchem.

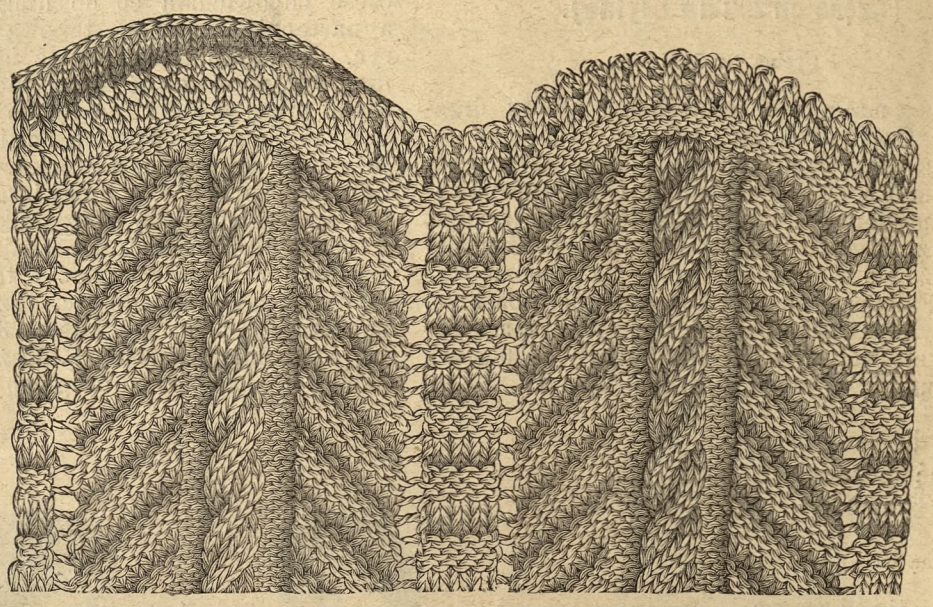

Nr 19. Część roboty drutowej na spódniczkę Nr 20.

Nr 21. Poduszka (malowidło gobelinowe). Deseń pierw. str. tabl. Nr V, fig 40).

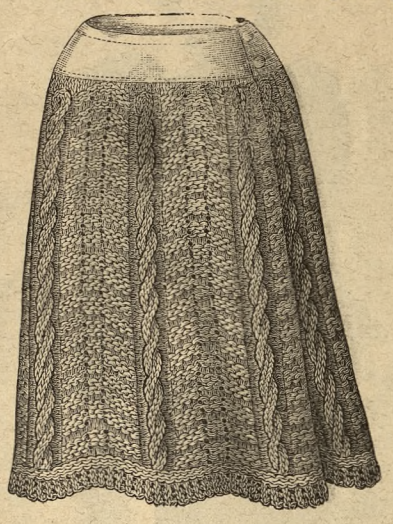

Nr 20. Spódnica (robota drutowa i szydełkowa (do ryc. Nr 19).

KORESPONDENCYE.

Odp. p. Zbr... w Lublinie dla p. Wal...

Podać ogłoszenie w gazecie, że panna W. poszukuje miejsca gospodyni, a pewno się znajdzie.

Odp. p. JW. Bobr...

Właścicielce pierwszej haftarni oddałam list pani, ona się zajmie wysłaniem wzoru na haft szlafroka i jej pani prześle należność. Wierzbowa ulica Nr 2.

Przepisy gospodarskie.

Jeszcze jeden sposób przechowania jaj.

Doskonałym a wypróbowanym przez jedną ze wzorowych gospodyń sposobem przechowania jaj jest zawiązywanie po dwa jajka w kawałki starego ale naturalnie całego płótna, zawiązać bawełną, układać w pudło jakiekolwiek i schować w chłodne miejsce jednak tam, gdzie mróz nie dochodzi. Po roku a na-

Nr 22. Część szlaka do serwetki Nr 13. (Szerokość naturalna).

Uwaga.

Tablica krojów objaśniająca wzory ubiorów i robót w N-rze 38 „Bluszczu“ służy też do N-ru dzisiejszego.

Дозволено Цензурою. Варшава, 12 Сентября 1890 г.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.